



PISMO POŚWIĘCONE
 STRAŻOM OGNIOWYM = UBEZPIECZENIU OD OGNIĄ =
 = I BUDOWNICTWU OGNIOTRWAŁEMU =

Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. □ □ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

□ □ □ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. □ □ □

Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Cena numeru kop. 50, dla straży ogniowych — kop. 25.

□ □ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 7. — telefon 60-02. □ □

TREŚĆ: Braki pożarnictwa krajowego przez Bolesława Chomicza. — Pieśń poranna strażaków przez W. T. — Na dobie przez inż. J. Tuliszkowskiego. — Walka z ogniem przez Effenbergera. — Pieśń wieczorna przez W. T. — Wywiady na pożarach przez inż. J. Tuliszkowskiego. — Sygnalizacja gestowa przez Daniela Tuczyńskiego. — Dyżury strażackie i ofiarność na cele straży. — Z objazdów i lustracji. — Kronika bieżąca. — Varia. — Posiedzenie publiczne Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Pożarniczego, w d. 20 listopada st. st. 1912 r. — Bezpieczeństwo ogniowe w stosunku do konstrukcji budowli przez Dr. inż. Meyera. — Dachówka cementowa w budownictwie wiejskim inż. W. Zalewskiego. — Luźne uwagi dotyczące ubezpieczeń od ognia przez — micza. — Książki nadesłane do Redakcji. — Odpowiedzi Redakcji.

*
*
*

Z wydaniem № 3 „Przeglądu Pożarniczego” i przedstawieniem tą drogą naszego programu redakcyjnego i kierunku pisma, pozwalamy sobie zwrócić się z uprzejmą prośbą do Sz. Sz. Czytelników i Prenumeratorów „Przeglądu” o nadesłanie nam swych — chociażby krótkich — opinii i uwag, abyśmy mogli je spożytkować przy dalszej pracy.

Zastrzegamy się jednak, że pragniemy posiadać opinie, wypowiedziane z bezwzględną bezstronnością, dbali bowiem o przyszłość i rozwój pisma chętnie przyjmujemy wszelkie uwagi i wskazówki rzeczowe.

Powiększając stale — obok działów ściśle fachowych — również i dział kroniki bieżącej z korespondencjami przy licznych ilustracjach, tudzież mając zamiar pozyskać, dzięki ogłoszonemu przez nas konkursowi, kilku utworów literackich, osnutych na życiu wewnętrznym naszych straży, — zamierzamy uczynić „Przegląd Pożarniczy” pismem poczytnym wśród licznych szeregów strażackich, ułatwiając tym sposobem krzewienie idei pożarnictwa w kraju.

Z uwagi na powyższe, nie wątpimy, że prośba nasza nie pozostanie bez odpowiedzi i skłoni życzliwych nam Czytelników do nadesłania w czasie najbliższym swych opinii.

REDAKCJA.

Braki pożarnictwa krajowego.

W № 2 „Przeglądu Pożarniczego“ p. B. Bohusz w artykule p. t. „Do wszystkich straży ochotniczych“ poruszył nader pilną, bo wymagającą należytego uporządkowania, sprawę pożarnictwa krajowego. Nawiązując do artykułu powyższego kilka myśli nowych, pozwalamy sobie wypowiedzieć nasze zdanie w tej że sprawie.

Prawidłowa organizacja straży ogniowych oraz ich liczebność stanowią do pewnego stopnia nieomylny sprawdzian stanu kultury materialnej pewnego kraju. To też we wszystkich krajach pożarnictwo wchodzi w zakres zadań, jakie mają do spełnienia władze administracyjne, racjonalna bowiem walka z ogniem, jako z żywiołem niszczącym dobrobyt ludności, uważana być winna za sprawę doniosłej wagi.

Kraj nasz atoli pod względem rozwoju pożarnictwa nie stoi jeszcze bynajmniej na poziomie pożądanym, zwłaszcza, jeśli zważymy że na ogólną ilość czterystu kilkunastu straży ogniowych zaledwie trzy czwarte z nich powołane są do walki z ogniem na prowincji, czyli po wsiach i osadach, reszta zaś przypada na miasta większe i zakłady przemysłowe.

Zestawienie tego stanu u nas z takimż stanem w krajach, posiadających Samorząd, wypada nie na korzyść, oczywiście, dla kraju naszego.

Dość wskazać na Galicję, gdzie uprzemysłowienie obok znacznie mniejszego zaludnienia pozostaje na stopniu niższym niż w Królestwie, a jednak ilość straży czynnych dosięga 800 i są one powiązane w jedną całość na czele z władzami Związku Krajowego, co niewątpliwie nie pozostaje bez wpływu na stan i ogólny rozwój straży Galicyjskich.

Nie mniej dodatnio przedstawiają się usiłowania Ziemstw w gub. centralnych Rosji, gdzie opieka nad pożarnictwem stanowi pilną troskę władz samorządowych. Cały aparat środków higieny pożarnej, czyli środków prewencji ogniowej, został ujęty w pewien system administracyjny, wszechstronnie pomyślany i planowo w życie wprowadzany. Czytelnik zapewne będzie zdumiony, kiedy mu oświadczymy, że w jednej Permskiej gub. znajduje się 1,093 straży ochotniczych, czyli o 2½ razy więcej niż na terenie Królestwa Polskiego. Gub. zaś Pskowska posiada 452 straży, a więc tyle, ile my mamy u siebie w całym kraju (10 gubernjach). A wszak przy większym zaludnieniu kraju naszego przy jego znacznym uprzemysłowieniu należałoby spodziewać się, że porównanie takie wręcz odmiennie przedstawiać się będzie.

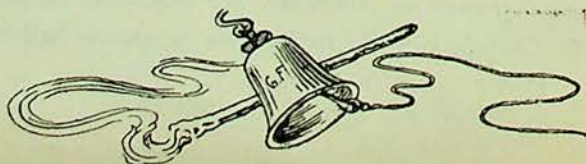
Ten nadwyraz smutny objaw zaniedbania należy kłaść w pierwszej mierze na karb braku u nas samorządu, t. j. instytucji, której zadaniem jest piecza nad rozwojem dobrobytu kraju i zaspokojeniem jego gospodarczych potrzeb.

Organizacja straży naszych ogniowych, spoczywająca w kraju całkowicie na inicjatywie prywatnej, nie posiada akcji ześrodkowanej i tu właśnie uwydatnia się najbardziej główna przyczyna zaniedbania pożarnictwa.

Instytucja Ubezpieczeń Rządowych, aczkolwiek na mocy obowiązkowego ubezpieczenia rozciąga swą działalność na cały Kraj, nie zdołała dotychczas wejść na tory szerszej akcji przeciwpożarowej i zaopiekować się gruntownie stanem i rozwojem naszych straży. Ogólna suma zasiłków, udzielanych, z funduszy tej Instytucji na strażę, nie przenosi Rb. 40,000 rocznie (przeciętnie biorąc za ostatnie lat 10), kiedy natomiast Ziemstwa Permskie, Charkowskie, Włodzimierskie, wydatkują każde z nich na środki walki przeciwpożarowej rocznie przeszło 500,000 (na obszar jednej gubernji). Do tak szeroko pojętej akcji przeciwpożarowej zapewne nie prędko przystąpimy u nas w Kraju, w każdym bądź razie sprawa ta pozostanie w wyraźnem zaniedbaniu do chwili wprowadzenia u nas samorządu. Utworzenie jednak Krajowej Instytucji, wiążącej działania rozproszonych dotychczas straży ochotniczych w jedną całość, oraz przekazanie tej Instytucji sprawy powoływania do życia nowych organizacji pożarniczych i czuwania nad ich fachowym rozwojem dzięki stałej inspekcji, lustracji, urządzania kursów, popisów należy uważać za kwestję pierwszorzędnej doniosłości. Jakie formy realne przybierze wniosek Petersburskiego Tow. Pożarniczego o utworzeniu u nas Oddziału, pokaże to być może niedaleka przyszłość. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że utworzenie takiej Instytucji Krajowej, chociażby w formie Oddziału, wpłynęli tylko dodatnio na rozwój Pożarnictwa Krajowego.

Bolesław Chomicz.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do osób nam życzliwych o popieranie pisma i jednanie czytelników, w mocy bowiem ogniów — siła łańcucha.



Pieśń poranna

strażaków

przed rozpoczęciem prób i ćwiczeń.

*Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie niebo, ziemia, morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki!*

*Bądź pochwalon od nas, straży!
Moc Twoja Boska nas kojarzy;
Tyś nas wezwał, cel nam wskazał,
W sprawach wszystkich cześć Cię kazał.*

*My też, ognio wi strażacy,
Zebrani tu dziś do pracy.
W imię Twoje, dla Twojej chwały,
Śpiewamy Ci jak świat cały:*

*Święty! Święty! Boże wielki!
Gdy Cię wielbi żywioł wszelki,
I my, intencją jednacy,
Ho!d Ci damy w naszej pracy.*

Amen.

Ułożył W. T., strażak łowicki.

Na dobre

(Ciąg dalszy)

Sikawka zwykła t. zw. ręczna.

Zaznaczyliśmy już, że sikawki te są różnej wielkości i przedstawiają bardzo wiele typów o różnej konstrukcji.

Rozejrzyjmy się więc w tych typach i podajmy je krytycznie i analizie technicznej, zastanawiając się dłużej nad temi maszynami i ich częściami składowymi, które z powodu budowy swej zasługują na wyróżnienie i dla taborów naszych najwięcej się nadają.

Najważniejszą częścią składową każdej sikawki są **zawory** (wentyle, klapki).

Zawory te widzieliśmy w pierwotnej sikawce (№ 1 „Przeg. Poż.” str. 7); każdy cylinder jej miał po dwa zawory: jeden — w dnie cylindra — ssący; drugi z boku — tłoczący.

Tego rodzaju urządzenie zaworów jest wysoce niepraktyczne, bo z jednej strony dostęp do nich jest bardzo utrudniony, a z drugiej, sama budowa zaworu klapkowego jest niedoskonała.

Podczas pożaru sikawka bywa zasilana bardzo często wodą brudną; czerpie ją nieraz wprost z sadzawki lub stawu, gdzie pływają kawałki sitowia, liście; przyczem smok nie zaopatrzony w pływak opuszcza się na dno i razem z wodą ssie muł i piasek. W braku wody, szczególnie na wsi, posilkować się nieraz trzeba gnojówką, w której jest pełno słomy i grudek nawozu. Jeżeli wpadnie pod zawór kawałek słomy, liść, lub zamuli się komora zaworowa (miejsce w sikawce, gdzie są umieszczone zawory), wtedy sikawka zaczyna słabo działać lub też całkiem przestaje.

Aby więc oczyścić zawory i usunąć niepożądane przeszkody, musimy mieć do zaworów **dostęp ułatwiony**.

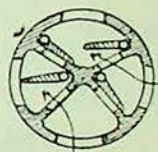
Zaczęto ulepszać budowę sikawek i rozmieszczać zawory w łatwo otwieranych wspólnych komorach dwóch lub jednej, jak również pracować nad udoskonaleniem zaworów.

Dawna kłapa skórzana okazała się niepraktyczną. Skóra bowiem łatwo się zsycha i sikawki z tego rodzaju wypaczonymi kłapkami często nie mogą na początku działać, tak że trzeba je zalewać wodą i czekać, póki skóra nie napęcznieje; a czekać wypada nieraz długo, ale... ogień nie czeka.

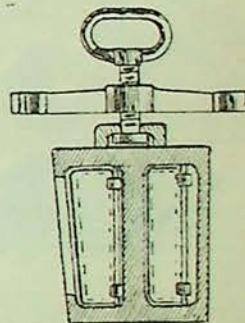
Zaczęli konstruktorzy zastępować skórę gumą; ta okazała się narazie lepszą. Ale i takie sikawki, póki były nowe, działały sprawnie, potem zaś, wskutek martwienia (stracenia elastyczności) gumy, często zawodziły.

Niestety, nawet teraz w sprzedawanych w kraju hydroforach spotykamy jeszcze tego rodzaju prymitywne urządzenie: skórzane lub gumowe kłapy, umieszczone w dnach cylindrów w sposób pierwotny!

Z powodu zsychania się i nietrwałości skórzanych i gumowych zaworów, zaczęto wyrabiać kłapki metalowe, przeważnie mosiężne.



Rys. 7.



Rys. 8.

Dla ułatwienia dostępu, kłapki bywają umieszczane w t. zw. gniazdach: po dwie w dwóch stożkowych gniazdach, lub razem wszystkie cztery w jednym też stożkowej formy, która przy zanieczyszczeniu się kłapek pozwala łatwo wyjąć gniazdo i po oplókaniu wstawić na miejsce.

Rycina 7 przedstawia przekrój stożka z czterema kłapkami; ssąca dolna lewa klapka i tłocząca górna prawa są podniesione, t. j. w działaniu. Strzałki pokazują kierunek wody: dolna ssanej do cylindra, górna tłoczzonej do powietrznika.

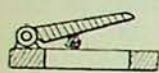
Na rys. 8 widać (z góry) stożek kłapkowy, zaopatrzony w ręczkę ze śrubą, która jest wkrębowana i chodzi w pałaku. Przy pomocy tego pałaka, opierającego się o korpus (spodnią część) sikawki, łatwo jest przykręcaniem śruby docisnąć stożek do wytoczonego stożkowo gniazda, lub przy wyjmowaniu stożka odkręceniem śruby ruszyć go z miejsca i ułatwić tem samem wyjście stożka.

Tego rodzaju urządzenie spotykamy w bardzo wielu sikawkach, szczególnie fabryk niemieckich i austriackich.

Ma ono tę zaletę, że bardzo szybko można kłapki oczyścić; nadto w takiej sikawce spo-

dy cylindrów są do siebie zbliżone, kanały łączące je z komorą zaworową są bardzo krótkie i cząstka wody mniejszy opór spotyka.

Ale wadą dużą tych kłapek jest ich nieuszczelnność; najmniejsza grudka piasku, słoma, liść, szczególnie blisko przegubu (szarnira), znacznie powiększa szparę, niedomykanie się kłapek; wobec tego sikawki kłapkowe nie mogą głęboko ssać, szczególnie kiedy działają wodą brudną (ryc. 9). Przy dłuższej pracy tych sikawek taką wodą, szczególnie zanieczyszczoną piaskiem, ten wydziera krawędzie kłapek i płaszczyny ich gniazd, czyniąc je nieuszczelnymi; i wtedy nieraz długo



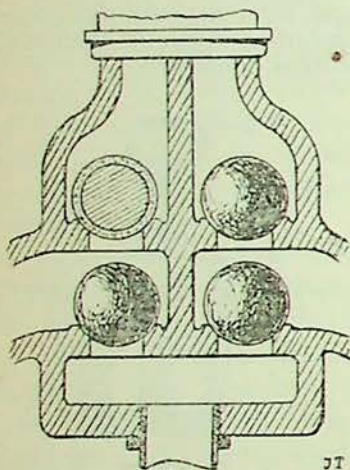
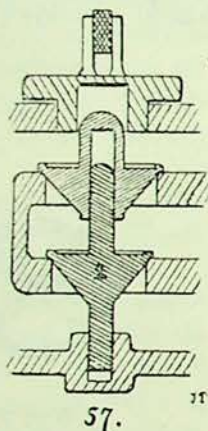
Ryc. 9.

trzeba je szlifować lub nawet w fabryce heblować.

Oprócz tych zaworów są jeszcze więcej znane *kuliste gumowe i stożkowe mosiężne*.

Kuliste gumowe zawory, a właściwie kule żelazne oblane gumą, wynalezione i zastosowane zostały przez Noël'a.

Niezapreczenie mają one swoje zalety. Kulista forma i gumowa powłoka czynią zawór do-

58.
Ryc. 10.57.
Ryc. 11.

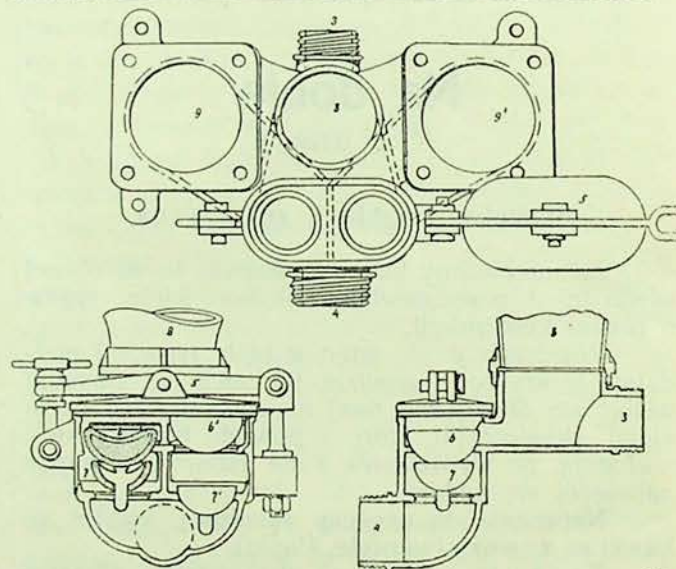
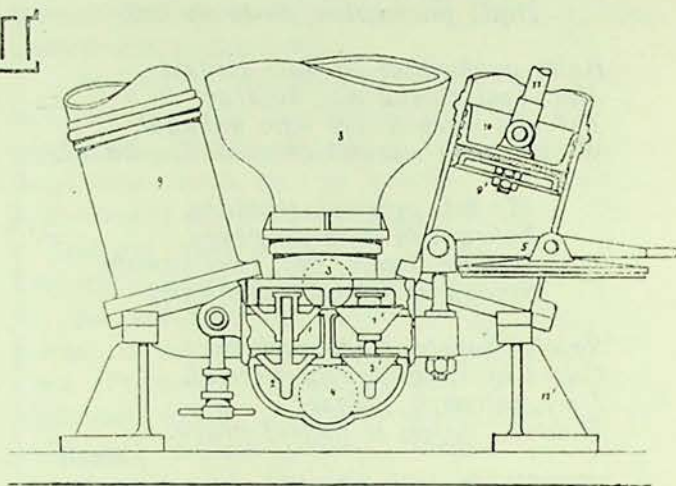
syć szczelnym i pozwalają pracować wodą nieczystą. Natomiast zawór kulisty wymaga większego gniazda: szerszego dla lepszego przepływu wody dookoła kuli i wyższego dla odpowiedniego skoku zaworu; przytem sama kula też wymaga pewnej przestrzeni większej, niż zawór innej formy: kłapkowy lub stożkowy. Komora zatem zaworowa, jak to widzimy na rycinie 10, jest sporych rozmiarów; a to wpływa na wagę.

Otwieranie tych pokryw jest połączone z pewnym wysiłkiem, szczególnie w sikawkach, w których są one przymocowywane nakrętkami (mutrami) i odkręcanie ich i podważanie pokryw zajmuje wtedy dużo czasu.

W nowszych sikawkach pokryw są odlewane z nakrętkami, w których chodzi śruba, zakończona kółkiem. Zapomocą tego kółka łatwiej jest oderwać przymknięte z obu stron komory pokryw i szybciej można je otworzyć, łatwiej i mocniej można je również docisnąć. Jednak za dużą powierzchnią uszczelniającej gumy, z powodu większej, jak wyżej powiedziano było, komory zaworowej, szybko przy częstszym otwiera-

niu może się zużywać. Przytem z powodu dużego ciśnienia na dużą powierzchnię pokryw, muszą one być mocne i grube, co też powiększa wagę.

W zimie podczas dużych mrozów, kiedy sikawka zamarznie, chociaż dla uniknięcia tego należy ustawicznie poruszać dźwignią, przepisane jest lanie gorącej wody do cylindrów lub podgrze-



Ryc. 12.

wanie korpusu sikawki; albo też, dla zapobieżenia zamarznięciu, wlanie $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ kwarty nafty. Otóż gorąca woda, a szczególnie rozpuszczająca gumę nafta, może w takich wypadkach ujemnie wpływać na gumową powłokę kulistych zaworów.

Bez porównania lepszymi są **stożkowe mosiężne zawory**, rozmieszczone w dwóch komorach po dwa (ryc. 11) lub też wspólnie w jednej ogólnej komorze. Większa część zaworu stożkowego jest pod otworem gniazdowym, wystaje on tylko trochę nad nim, a na skok potrzeba mniej miejsca dla stożka, niż dla kuli. Średnica głównej krawędzi stożka jest niewiele większa od średnicy otworu gniazda; gdy tymczasem średnica kuli musi być około 2 razy większa.

Zatem przestrzeń, zajmowana przez zawory stożkowe, jest niewielka, a przez to i komora zaworowa jest niedużych rozmiarów.

Pokrywa tej komory jest bez porównania mniejsza od pokrywy w kulistych sikawkach, łatwiej i daleko szybciej się otwiera za pomocą niedużego pałaka zaciskanego śrubą, lub specjalnie urządzonej dźwigni.

Forma stożkowa zaworu wpływa na podniesienie sprawności sikawki, bo stożek, jako ostry, lepiej niż kłapka lub nawet kula przecinając wodę, szybciej osiada na gniazdo.

Dobrze dotarta krawędź gniazda do powierzchni stożka niezmiernie uszczelnia zawór.

Wprawdzie woda brudna z piaskiem rysuje mosiądz na krawędzi gniazda i powierzchnię stożka, lecz to nie wpływa bardzo ujemnie na szczelność zaworu, ponieważ stożek dotyka go dosyć szerokim paskiem.

Dla uniknięcia zaś tych rysowań i wycierania przez pasek w najnowszych sikawkach zastosowane zostały zawory t. zw. **półkuliste gumowe**, którymi w razie wody brudnej natychmiast można zastąpić zawory stożkowe.

Półkuliste zawory mają tę dobrą stronę, że zajmują tyle prawie miejsca, co i stożkowe i doskonale nadają się do komory dla zaworów stożkowych. Ryc. 12 przedstawia **korpus sikawki najnowszego systemu** z tego rodzaju komorą zaworową, w której pracują raz zawory mosiężne stożkowe (górną ryciną), drugi—zawory półkuliste gumowe (dół ryciną).

Na górnej rycinie widzimy *przekrój pionowy podłużny* przez korpus i komorę, w której pokrywa jest otwarta, a śruba do jej dociskania wisi z boku kółkiem na dół.

Średnią ryciną przedstawia ten sam korpus widziany z góry. Widzimy na niej, że komora zaworowa dla udostępnienia zaworów jest odlana z boku korpusu.

To samo pokazuje ryciną prawa dolna, przedstawiająca *przekrój pionowy poprzeczny* przez korpus i komorę.

Części składowe sikawki są oznaczane cyframi:

- 11" zawory stożkowe tłoczące,
- 22" " " ssące,
- 3 nasad tłoczący
- 4 " ssący
- 5 pokrywa komory ogólnej wraz z pałakiem
- 66" zawory półkuliste gumowe tłoczące
- 77" " " " ssące
- 8 powietrznik*)
- 99" cylindry*)
- 10 tłok*)
- 11 tłoczysko*)
- 12 12" podstawki z lanego żelaza, podtrzymujące korpus.

Korpus sam oraz razem z nim odlana komora są z brązu lub mosiądzu.

Chociaż tego rodzaju odlew jest kosztowniejszy i podnosi o kilkanaście rubli cenę sikawki, lecz brąz i mosiądz są bez porównania silniejsze od lanego żelaza, z których leją korpusy sikawek o zaworach kulistych; wobec tego ścianki korpu-

su są kilka razy cieńsze od ścianek tych ostatnich, a przez to sikawki takie są daleko lżejsze i oprócz tego mocniejsze. Lano żelazo jest kruche, szczególnie na mrozie, i może pęknąć przy nieostrożnym uderzeniu, a przytem mniej wytrzymałe jest na rozciąganie.

Woda w korpusie wywiera na ścianki jego ciśnienie kilku atmosfer t. j. kilka razy większe niż ciśnienie zewnętrzne powietrza; właśnie wtedy wykazują swoją wytrzymałość cienkie [$\frac{3}{16}$ — $\frac{1}{4}$ cala ($\frac{1}{16}$ m — $\frac{6}{16}$ m)] ścianki brązowe.

Bronz i mosiądz nie dają żadnej rdzy, jak to bywa w korpusie z lanego żelaza, a rdza fatalnie działa na wąż parciany, przegryzając konopne włókno jego.

Ziemstwa w Rosji, które ostatnimi czasy bardzo wiele pracują w kierunku przeciwpożarowym, sprowadzając nieraz po paręset sikawek rocznie dla wsi i osad jednej gubernji, zwracają specjalną uwagę na *budowę korpusu z brązu*, wymagając, aby zawory były stożkowe i dostęp do nich jaknajłatwiejszy.

Dłużej się zatrzymałem na opisie zaworów i korpusu sikawki, bo stanowią one jakby „serce jej i piersi“.

W następnym numerze pomówimy o innych składowych częściach sikawek.

(d. c. n.)

Inż. J. Tułuszkowski.

Effenberger

Główny komendant straży ogniowej w Hanowerze.

Walka z ogniem.

Pożarnictwo i ratownictwo.

Na wstępie do rozprawy o walce z ogniem niepodobna nie wspomnieć o czynności, która przedewszystkiem dla badaczy wypadków ogniowych doniosłe może mieć znaczenie, mianowicie: o wiedzy technicznej. Ta ostatnia wprawdzie stanowi temat odrębny, nie mogę jednak nie wskazać tutaj na jej znaczenie, a przedewszystkiem pragnę przekonać strażę ogniową, które dotychczas nie miały nigdy jeszcze możności zaznaczyć wpływu swojego w tym względzie, ażeby wszelkie dążenia swoje skierowały ku zdobywaniu sobie głosu decydującego w tej sprawie.

Dla osiągnięcia tego potrzeba koniecznie, ażeby kierownicy straży ogniowej, na podstawie wykształcenia technicznego, lub też innych czynników, zdolni byli wydawać sąd ścisły i trafny w kwestiach natury *budowlanej*.

W takim bowiem tylko wypadku władze będą musiały liczyć się z nimi i stosować się do rad ich i wskazówek. Doniosłość tego najlepiej da się uwidocznić, gdy zwiędzimy mniejsze, lub też nieco nawet większe miasteczka i zobaczymy, z jakim lekceważeniem najelementarniejszych nawet zasad bezpieczeństwa od ognia stawiane są budowle; jak nieroztropne nagromadzenie materiałów palnych (drzewa, słomy, siana) w pobliżu

*) O tych częściach sikawki będzie mowa potem.

budynków sprzyja jak najbardziej powstawaniu pożarów.

Drugi środek zapobiegawczy w wypadkach szerzenia się ognia w małych miasteczkach również nie budzi tego zainteresowania, jakie, ze względu na swoje znaczenie, budzićby winien. Mam tu na myśli możliwie szybką akcję przy gaszeniu pożaru.

W małych miasteczkach po większej części całą ufnosć pokładają dziś w ciężkiej sikawce miejskiej, do której stosowania i wprowadzania w ruch potrzeba siły wielu ludzi, a która, wskutek długiego nieużywania, bynajmniej nie gwarantuje możliwości szybkiej i energicznej akcji.

Jako pierwszą zasadę techniki ratunkowej uznawać należy, że jedna kropla wody w porę wylana więcej warta od silnych strumieni sikawkowych wówczas, gdy ogień się już rozwiłmożni.

Należy przeto zalecać koniecznie mniejszym miasteczkom, ażeby dzięki zdobyciom techniki społecznej nabywały narzędzia, które przy szczupłych funduszach i przy mniejszym zachodzie umożliwiłyby stosunkowo szybki ratunek. Należałoby też po wsiach, względnie do ich obszaru i rozległości, ustawić w jednym, lub też kilku miejscach uruchomiane przez jedną tylko osobę sikawki, których obsługa tak dalece jest prosta i tak mało zawiła, że niewprawna nawet ręka profana zdoła je w ruch wprowadzić.

W ostatnich czasach sam robiłem próby z małymi aparatami do gaszenia, które w zupełności zadawalniające dawały wyniki, przy akcji zaś początkowej stanowią dla małych miasteczek broń skuteczną, bynajmniej na lekceważenie nie zasługującą.

Otóż w niektórych miasteczkach nie dbają wcale o zaopatrywanie się w wodę, potrzebną do gaszenia, co przecie stanowi jedyny środek zapobiegawczy w walce z ogniem. Przedewszystkiem długość węża bynajmniej nie odpowiada odległości pomiędzy rezerwuarem a przedmiotem płonącym. Wreszcie rzecz jasna, że utrzymywanie w należytym porządku przyrządów ratunkowych, wyćwiczenie potrzebnego do ich obsługi personelu stanowią pierwszy główny warunek skutecznej walki z ogniem.

Po tych kilku luźnych uwagach w sprawie systematycznej walki z ogniem przechodzę dalej do poszczególnych kwestji, wchodzących w zakres obranego tematu.

1. Rodzaje pożarów. Bywają pożary umyślne, lub też nieumyślne, z ujmą dla dzieła kultury ludzkiej, pochłaniające wytwór pracy pojedynczego człowieka, lub też całego społeczeństwa, narażające przeto na dotkliwe straty bądź jednostki, bądź ogół cały.

Pożary powstawać mogą bądź przez złośliwość, podpalenie, opieszałość, bądź też przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem, wreszcie przez kataklizmy żywiołowe, w postaci wybuchu wulkanu, trzęsienia ziemi i t. d.

Wprawdzie ze względu na statystykę próbowano klasyfikować pożary na pożary wielkie, średnie i mniejsze, lecz w wielu wypadkach podobna klasyfikacja bynajmniej nie odpowiada znaczeniu, ani też założeniu.

Powszechnie pożarem małym zowie się taki, do ugaszenia którego używany jest przyrząd mniejszy, — pożarem średnim, którego stłumienie wymaga już większych przyrządów, mianowicie: węża jednego z wylotem o średnicy zwyczajnej, — wielki zaś pożar jest taki, który opanować można więcej niżli jednym wężem zwykłym.

Otóż, jasno jak na dłoni, że często przy braku przyrządów do gaszenia, lub też wody większy nawet pożar stłumić wypada przy pomocy jednego tylko węża. Bądź co bądź statystyka na powyższych danych oparta rzuca pewne światło na ilość i znaczenie wynikających pożarów.

Błędnie i szkodliwie jest polegać na wskazówkach, udzielanych przez profanów, i na ich zasadzie opinjować o rozmiarach i rodzaju pożaru. Sama jedynie straż ogniowa dysponować winna środkami do walki z ogniem.

Straż ogniowa winna wyruszać na miejsce pożaru z tem obliczeniem, aby mogła ewentualnie stawiać skuteczny opór rozszalałemu już żywiołowi. Z małego bowiem pożaru powstać może wielki; to też przed zastosowaniem akcji ratunkowej i do chwili opanowania pożaru fachowiec, tem mniej jeszcze profan, orzec potrafi, jakie rozmiary przybierze ogień, pozostawiony własnemu rozwojowi.

Inna klasyfikacja pożarów uzależnia się od miejsca, gdzie powstaje ogień; nie jest ona jednak wolna od zarzutu, ponieważ wtedy nie bierze się pod uwagę rozmiar pożaru w stosunku do każdego poszczególnego obiektu. Wobec tej klasyfikacji pożar chlewa doszczętnie spalonego stawia się na równi z pożarem wielkiej fabryki.

Wspomnę wszakże o niektórych utartych już określeniach, ponieważ na ich podstawie można podać pewne zasady walki z ogniem, jakie, jeśli nie zawsze, to w większości wypadków zastosować można. W budowlach przeto odróżniamy:

a) *Pożary całkowite.* Niszczą one budowle, lub też pewną grupę budowli doszczętnie.

b) *Pożar dachów, właściwie poddaszy.* Pożar taki niszczy część, lub też całość konstrukcji dachowej.

c) *Pożar mieszkań i pięt.* Pożar ten ogarnia część mieszkania, część piętra lub piętro całe.

d) *Pożar schodów i klatki schodowej.* Niszczy on wyłącznie schody.

e) *Pożar suterenu,* którego znaczenie określa sama nazwa.

f) *Pożar belek i wiązań drewnianych.* Pożar ten ogarnia tylko części drzewne budowli, jako to belki, stolec, a całość budowli pozostaje przez ogień nieuszkodzona.

g) *Pożar kominów.*

* * *

Zbytecznie będzie nadmieniać, że kombinacja różnych tych rodzajów może nastąpić i w rzeczywistości bywa. W każdym razie byłoby do życzenia, ażeby obok tych nazw, mających służyć ewentualnie za podstawę do badania, jednocześnie podawane być mogły szczegóły, dotyczące rozmiaru

i rodzaju przedmiotów spalonych. Pozostają nadto do zaznaczenia pożary lasu, łąki, torfowisk i t. d. Te pożary jednak wymagają zupełnie innej taktyki gaszenia, to też poświęcimy jej specjalny rozdział.

(D. c. n.).

Tłumaczył—*micz*.

Pieśń wieczorna

strażaków

po ćwiczeniach popołudniowych.

*Wszystkie naszej straży sprawy
Przyjm laskawie Boże, prawy!
Gdy nam przyjdzie z ogniem walczyć,
Racz męstwa i sił dostarczyć.*

*Twoje oczy obrócone
Niechaj będą w naszą stronę,
Bo niedoleżność człowieka
Nie wie, gdzie zły los go czeka.*

*Oddalaj ognia przyczyny,
Gromy, i też z ludzkiej winy;
Wsie i miasta miej w swej pieczy,
Boski obrońco wszech rzeczy!*

*Pomóż spełniać nam zadanie,
A co wdzięcznych uczuć stanie,
Będziem sławić: Niepojęty!
Laskaw straży Bóg nasz Święty!*

Amen.

Ułożył W. T., strażak łowicki.

Wywiady na pożarach.

(Ciąg dalszy).

W każdym wypadku pożaru muszą wywiadowcy inaczej sobie radzić.

Przy pożarach piwnicznych, szczególnie w suterynach i składach z towarami, kiedy chodzi o to, aby jaknajmniej woda je popsuka, lub też w piwnicach, w których są złożone beczki z naftą, benzyną, materiałami wybuchowymi oraz aptekarskie towary i t. p., strażak wysłany na zwiady winien zachowywać się niezmiernie ostrożnie.

Powinien on dowiedzieć się od właściciela, jeżeli ten jest w pobliżu, o ilości i rodzaju nagromadzonych towarów, o wielkości piwnic, rozkładzie i t. d. Nie wolno wywiadowcy wchodzić pod żadnym pozorem z pochodnią lub zwykłą latarnią. Do oświetlenia sobie drogi i zbadania ciemnej piwnicy może on używać tylko latarni ręcznej elektrycznej lub lampy Davy'ego z ochronną siatką. Na głowę wywiadowcy wkłada hełm lub kaptur dymowy z wężem, doprowadzającym świeże powietrze, lub też z butlą tlenu, zależnie od systemu hełmu dymowego. Takie

ustrojenie jest niezbędne jako osłona oczu i płuc od dymu i szkodliwych gazów w piwnicy, z drugiej strony jako częściowa obrona głowy i twarzy od poparzenia i kalectwa na wypadek wybuchu. Strażak wysłany do piwnicy na zwiady obowiązkowo powinien być uwiązany końcem linki za kółko z tyłu u pasa; drugi koniec tej linki trzyma towarzysz wywiadowcy. Linka ta służy do porozumiewania się, jeżeli hełm dymowy nie ma telefonu. Porozumiewają się wywiadowca z kolegą zapomocą umówionych pociągnięć linki.

W razie niebezpieczeństwa lub specjalnych spostrzeżeń, wywiadowca daje odpowiednie sygnały swemu towarzyszowi, to prosząc o pomoc, to o przysłanie prądownika, toporników i t. d.

Towarzysz wywiadowcy od czasu do czasu pociąga za linkę, a jeżeli niema odpowiedzi na parokrotne sygnały, ma oczywisty dowód, że z wywiadowcą stał się wypadek; alarmuje wtedy o tem władze swe i nadbiegającym ratownikom linka wtedy pozwala znaleźć omdlałego kolegę.

Na wypadek zgaśnięcia lampki Davy'ego, zepsucia się latarki elektrycznej lub też zablakowania się strażaka w labiryncie piwnic, linka dla wywiadowcy jest wtedy „nicią Arjadny“, wskazującą drogę powrotną.

Trzeba też mieć baczenie na to, aby rurka spiralna gumowa, doprowadzająca powietrze do hełmu, i linka nie zaczęły się o jakie przedmioty i nie porwały, co szczególnie może się wydarzyć przy zawilej drodze wywiadowcy pomiędzy beczkami, pakami o ostrych kantach, a zwłaszcza w piwnicy obszernej, mającej wiele komórek, korytarzy i t. p.

W takich wypadkach posłany na zwiady strażak powinien mieć jednego — dwóch pomocników, postępujących za nim, których zadaniem jest pilnowanie węży i linki oraz spieszenie mu na ratunek w razie jakiego wypadku.

Pomocnicy ci winni mieć kaptury dymowe lub respiratory na głowie i latarki elektryczne w rękę. Często przy piwnicznych pożarach wywiadowca od razu wkracza do podziemi z prądownicą w rękę, którą trzyma na pogotowiu; wtedy pomocnicy jego podtrzymują wąż od sikawki, chroniąc go od wycierania się i od rozdarcia.

Podczas wywiadów na pożarze w przyziemiu i na piętrach naczelnik dobrze powinien poznać rozkład i plan mieszkań, ubikacji różnych, korytarzy, połączeń, schodów i wejść; oraz zbadać, z czego są zrobione ściany i przepierzenia, znajdujące się w pobliżu ognia, jakie są tam podłogi i jakiej konstrukcji sufity. Te dane pozwolą mu szybko stworzyć plan natarcia na ogień i wprowadzić ten plan w czyn.

Podczas tych badań również należy być ostrożnym i przezornym; mieć respirator lub hełm dymowy na głowie, w razie napelnienia przestrzeni dymem; oświetlać sobie drogę latarką elektryczną.

Przy pożarze na górnem piętrze i paleniu się podłogi, wywiadowca, wchodząc do zagrożonego pomieszczenia na niższym piętrze, gdzie nieraz sufit może być przepalony, powinien trzymać się bliżej ścian, bo przy załamywaniu się sufitu, spadaniu z niego desek podsufitki, sztukaterji, łatwiej jest uniknąć wypadku bliżej ściany, niż na środku pomieszczenia.

Otwierając drzwi, za którymi slychać huk i trzaskanie ognia, czynić to należy bardzo ostrożnie, bo może przez nie wyrwać się płomień i dotkliwie poparzyć.

Lepiej jest mieć wtedy w pogotowiu prądownicę i w takim wypadku przez szparę drzwi puścić strumień wody, a obracając prądownicę we wszystkich kierunkach, zbić nim naprędce płomień w przyległym za drzwiami pokoju; przez to i powietrze oczyści się z dymu i do ochłodzonej przestrzeni łatwo wejść można będzie.

Wywiadowca, badający piętro, pod którym się pali, powinien też postępować ostrożnie i kroczyć po pokojach, trzymając się ścian na wypadek zawalenia się podłogi i często badając przed stąpieniem jej wytrzymałość.

Dobre są w takich wypadkach lekkie podręczne żelazne bosaki ze 2 — 2½ łokcia długie, z hakiem i ostrzem na jednym końcu, a z ręcznią pierścieniową na drugim (ryc. 1).

Często bywa ogień ukryty wewnątrz przepierzeń, ścian, pod podłogą. Wszukiwać w takich miejscach ognisko pożaru jest najpraktyczniej, przykładając rękę do powierzchni podłogi, przepierzenia, odbijając tynk, podważając deski, wylamując je zapomocą podręcznych bosaków lub drążków żelaznych.

Taki drąg zwykle jest na końcu trochę zgięty (rys. 2) i przedstawia rodzaj dźwigni, której za punkt oparcia służy zgięcie. Przy podważaniu podłogi, rozłamywaniu ścian lub sufitu należy zawsze mieć pod ręką hydropult lub hydronetkę i zapas wody w paru kubkach, aby na poczekaniu

zalewać pokazujący się ogień i gasić tlejące belki.

Podczas zwiadów przy pożarze poddasza jeden wywiadowca stara się na poddaszu przedostać jaknajbliżej ogniska pożaru, czolgając się chyłkiem przy powale, badając charakter ognia, drugi wchodzi na drabinę, jeżeli jeszcze płomień nie wyrwał się na dach, wyszukuje środek ognia, przykładając rękę do powierzchni dachu. Najwięcej rozgrzane miejsce na poszyciu dachowym wskazuje ognisko pożaru.

Wylamywać i rozbierać dach lub zrywać poszycie nad ogniskiem można wtedy, gdy na pogotowiu jest prądownik z wylotem w rękę, który natychmiast po zrobieniu w poszyciu dachowym otworu może natrzeć na wyrwający się stamtąd płomień, i, wetknąwszy w otwór pyszczek prądownicy, skutecznie łąć silnym prądem z góry w samo centrum ognia.

Trudniejsze są i niebezpieczniejsze wywiady w zakładach przemysłowych i w fabrykach, szczególnie przetworów chemicznych, sztucznych nawozów, gdzie nieraz bywa nagromadzony znaczny zapas spirytusu, eteru, kwasów i łatwo palnych odczynników.

Tu obowiązkowo należy przede wszystkim zwrócić się o szczegółowe dane i wskazówki do dyrektorów i chemików fabrycznych; dowiedzieć

się od nich o rodzaju surowych materiałów, o chemicznych odczynnikach, używanych do fabrykacji, o ilości ich i miejscu przechowania, o produktach gotowych i ich zapasach.

Nieraz podczas pożarów chemicznych i składów aptecznych działanie wodą na niektóre chemikalia jest połączone z ogromnem niebezpieczeństwem, wywołując reakcję gromadzącą wybuchowe gazy; np. przy polewaniu wodą karbidu wywiązuje się acetylen, którego zetknięcie się z ogniem może spowodować straszny w skutkach wybuch. Również niektóre ciała, jak sól (sód (natrium), potas (kalium), polane wodą, gwałtownie wchłaniają z niej tlen, a wydzielająca się duża ilość wodoru zapala się i wybucha i t. p.

W fabrykach, mechanicznych w odlewniach, w przędzalniach wywiadowca winien pilne baczenie dawać na elewatory, wyciągi, na otwory i rury do przewodów pasowych od pędni i inne sztuczne a tak niebezpieczne połączenia przestrzeni i pięter, sprzyjające szybkiemu rozszerzeniu się pożaru dzięki tym przeciągom i przenoszeniu się ognia po wszystkich piętrach.

Wywiadowca w takich wypadkach, jeżeli ogień w fabryce jeszcze nie objął wszystkich pięter, natychmiast winien zameldować swemu naczelnikowi, aby ten bez zwłoki mógł wysłać pluton toporników z wańtuchami, płachtami, worami mokrými, dla zatkania jaknajszybszego tych otworów, dla przerwania tym sposobem komunikacji i zapobieżenia dopływowi do ognia świeżego powietrza.

W bardzo wielu fabrykach i w domach mieszkalnych po większych miastach są instalacje oświetlenia elektrycznego i gazowego.

Na te urządzenia muszą zwracać wywiadowcy szczególną uwagę przez wzgląd na bezpieczeństwo własne, jak i kolegów, którzy po ich wywiadzie rozpoczną akcję ratunkową, oraz na możliwość rozszerzenia się ognia wraz np. wybuchu gazu.

Przy oświetleniu gazowym przede wszystkim należy pozamykać krany przy gazomierzu. W braku zaś tychże kilku mocnemi uderzeniami toporem na płask zgnać rurę i splaszczyc; kiedy się to nie uda, rozciąć toporem rurę, odgiąć część bliższą gazomierza i zatkać otwór jej, zabijając kółkiem drewnianym, kawalkiem żelaza lub czem innem, co jest pod ręką.

W fabrykach i w domach oświetlonych elektrycznością i w warstatach z obrabiarkami poruszaniem prądem elektrycznym, jak również w miastach, gdzie są tramwaje i oświetlenie elektryczne oraz połączenie telefoniczne, wywiadowcy szczególną uwagę mają zwracać na każdy przewodnik w ubikacjach bliskich ognia, bo nawet drut od telefonu, jeżeli zetknie się z drutem prowadzącym prąd o silnem napięciu, może stać się bardzo niebezpiecznym.

Nie należy zapominać, że woda jest bardzo dobrym przewodnikiem elektryczności.

Bywały nieraz wypadki, że prądownik, stojąc jedną nogą na szynach tramwajowych, niebacznie skierowawszy prąd na górny przewód elektryczny, padł rażony silnem uderzeniem elektryczności.



Ryc. 1.



Ryc. 2.

Nieraz się zdarza podczas pożarów, że z powodu przepalenia się i zapadnięcia w jednym miejscu na dachu krokwi oraz zamocowanych na nich ram lub słupów z przewodnikami o silnym napięciu, prąd razi strażaków, stąpających po blaszanym dachu nawet na drugim końcu płonącej budowli.

Wobec tego za pożądany uważamy kateryczny przepis: „nie dotykać wogóle żadnych drutów znajdujących się w mieszkaniu oraz zewnątrz budynku ani ręką, ani bosakiem, jak również unikać skierowywania na nie prądu z sikawki“.

Podczas pożarów tego rodzaju budynków z instalacjami elektrycznymi powinien wywiadowca mieć dla bezpieczeństwa na nogach kalosze, na ręku gumowe rękawiczki.

Jeżeli niema na miejscu pożaru specjalisty—elektrotechnika fabrycznego, który mógłby wyłączyć prąd z przewodników, należy na zwiady posyłać strażaka, obeznanego z zasadami elektrotechniki, który przy pomocy specjalnych nożyc o izolowanych gumą rączkach przecina druty w bardziej niebezpiecznych miejscach. Powinien on mieć również kalosze i gumowe rękawiczki. Oba końce każdego przeciętego drutu szybko odgina on jak najbardziej od siebie. Przy tej operacji przecinania i odginania wywiadowca trzyma korpus jaknajdalej, a głowę odwraca, bo narazie bliskie sobie końce rozciągniętego drutu mogą dawać silne iskry.

Wyłączenie prądu lub przecięcie przewodników zabezpiecza od wypadku prądowników i toporników, którzy w ślad za wywiadowcą będą posłani w zagrożone przez ogień miejsca.

Komendant Straży po otrzymaniu raportów od wywiadowców lub po zbadaniu przez siebie całego terenu objętego pożarem, jeżeli sam był na zwiadach, natychmiast stwarza szybko plan działania i wydaje odpowiednie rozkazy oddziałowym dowódcom lub ich zastępcom.

Rozkazy winny być krótkie i stanowcze, bez wdawania się w szczegóły.

Te pozostawia on roztropności i rozważce każdego dowódcy.

Komendant wskazuje np., co należy broń od ognia, skąd nacierać na płomień, gdzie przerwać komunikację ogniową; a już dowódca II oddziału ustawia w odpowiednich miejscach sikawki, poleca prądownikom zająć to lub inne stanowisko.

Dowódca III oddziału porozumiewa się z kolegą z II-go, jakie sikawki więcej należy zasilać wodą, daje swoim rozkaz, skąd czerpać wodę, dokąd ją wozić i t. d.*)

Dowódca toporników znów daje szczegółowe rozkazy swoim zuchom, co należy przerwać, jakie dachy rozebrać, dokąd posłać ludzi z tłumnicami.

Tylko przy tego rodzaju dokładnem, bystrem zbadaniu istoty i siły ognia, przeprowadzonem przez sprytnych, obrotnych wywiadowców, tylko przy trafnem, szybkim stworzeniu planu całej akcji ratunkowej, przy dzielnem wykonywaniu tego planu przez sprawne i wyćwiczone zastępy, naczelnik korpusu może być pewnym, że jego usiłowa-

nia uwieńczą się pomyślnym skutkiem, bo walkę rozpoczyna z wrogiem nie na ślepo, *lecz świadomie*, bo walczy z przeciwnikiem, którego *siły i zamiary zostały przez dzielny i szybki wywiad wykryte*.

Inż. J. Tuliszkowski.

Podałę tu tylko zarys przepisów dla wywiadowców i prosilbym Szanownych Kolegów po to porze o nadsyłanie więcej szczegółów i danych, dotyczących się tej ważnej a tak u nas zaniedbanej sprawy, aby one posłużyły jako materiał do opracowania szczegółowej instrukcji dla strażaków posyłanych na zwiady, w zastosowaniu tak do większych miejskich straży, jak i do mniejszych, małomiasteczkowych i wiejskich drużyn.

J. 7.

Sz. Sz. Czytelnikom, zalegającym w opłacie prenumeraty, wstrzymamy wysyłanie dalszych NNr „Przeglądu Pożarniczego“.

Sygnalizacja gestowa.



Przy hałasie i krzykach, przy płaczu mieszkańców, ryku bydła, jakie powstają podczas pożaru, trudno bywa zazwyczaj naczelnikowi i dowódcom wydawać rozkazy głosem, bo z jednej strony znaczna część tych zleceń może być w zgiełku niedosłyszana, z drugiej zaś rozkazy głośne i okrzyki powiększać mogą panikę i przestraszać mieszkańców.

Z tych względów straże ogniowe posilkują się też sygnałami na trąbce i gwizdawce dwutonowej. Ale tych sygnałów nie może być wiele; muszą one być krótkie i proste, aby były zrozumiałe i łatwe do nauczenia się.

Ograniczona znów liczba tych sygnałów jest w bardzo wielu wypadkach niewystarczająca. Wtedy najczęściej komendanci straży używają adjutantów, posyłając ich z ustnymi rozkazami do odpowiednich oddziałów i plutonów, pracujących opodal.

Te rozkazy bywają czasami przekręcane lub źle rozumiane przez podkomendnych.

Komendantom przychodzi z pomocą w wydawaniu rozkazów nowy system, już za granicą z powodzeniem praktykowany*), „sygnalizacja gestowa“, czyli t. zw. „nieme rozkazy“, wydawane za pomocą prostej, zrozumiałej gestykulacji.

*) Zazwyczaj oddział III przedtem już winien przygotować się do czerpania wody, wyszukując jej zbiorniki, jeżeli te nie są mu wiadome.

*) Za granicą sygnały wydają się w dzień za pomocą chorągiewek lub czapek w ręku, w nocy zaś latarkami. Gestową sygnalizację uważam za lepszą. Wprowadzona została taka sygnalizacja teraz do straży warszawskiej. Dla ochotniczych straży jest ona cokolwiek odmienna.

We dnie stanowisko dowodzącego strażą jest oznaczone barwną chorągiewką, w nocy zaś pochodnią lub latarnią, noszoną przez sygnalistę, która, oświetlając komendanta, umożliwia strażakom obserwowanie ruchów rozkazujących swego naczelnika.



Fig. 8.

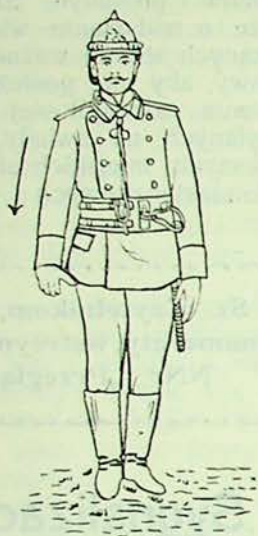


Fig. 36a.



Fig. 14.

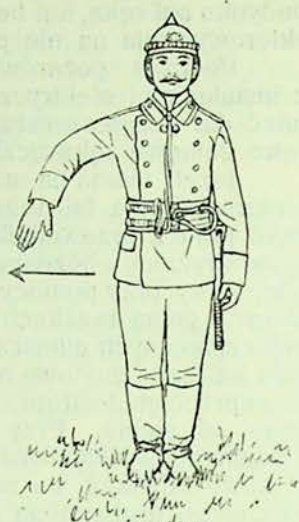


Fig. 37.

System sygnalizacji gestowej polega na pokazywaniu jedną lub obu rękami sygnałów, oznaczających odpowiednie rozkazy.

Za pomocą jednego krótkiego gwizdnięcia na specjalnej donośnej gwizdawce dowodzący każe oczy wszystkich strażaków zwrócić na siebie

Czyli te dwa gesty dają rozkaz: *Drabinę wysuwaną do góry — wzniesi!*

Drugi przykład:

Dowodzący lewą ręką uderza dwa razy po prawem ramieniu, to znaczy „sikawka № 2”;

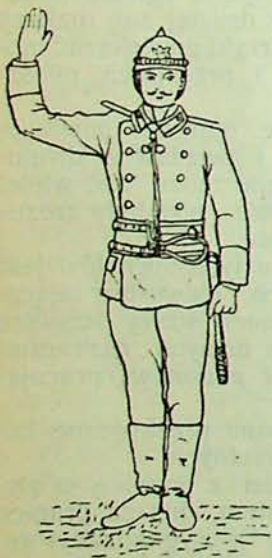


Fig. 1.



Fig. 2.



Fig. 3.

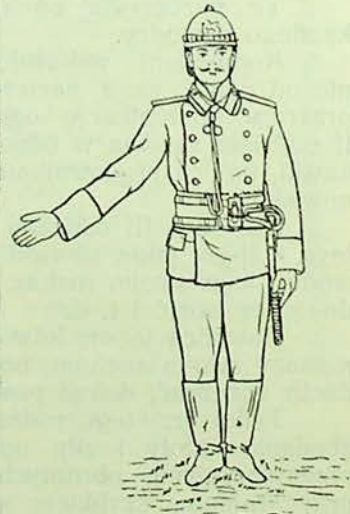


Fig. 4.

lub za pomocą dwóch gwizdnięć — oczy dowódców (dziesiątników), poczem wydaje gestem ręki odpowiedni rozkaz.

Lewą ręką, odpowiednio zgiętą, oznaczają się dane narzędzie lub zapowiadającą część rozkazu;

(Fig. 14). Machnięcie poziome prawą oznacza „przerwij” lub „przestań”, „złóż” (Fig. 37).

Dwa gesty te znaczą: „sikawkę № 2 do odjazdu — złóż!”

Oprócz określenia wykonawczej części rozkazów prawą ręką posilkujemy się dla oznaczenia oddziałów 1-go, 2-go i t. d.

Prawa ręka, wzniesiona do góry pionowo, oznacza „*baczność!*” (Fig. 36), wyciągnięta zaś przed siebie z dłonią jakby odpychającą oznacza

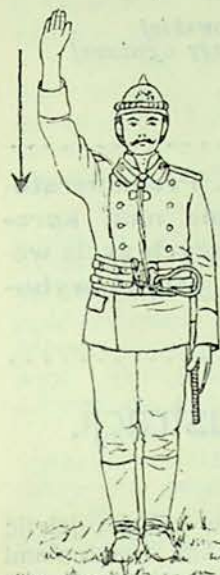


Fig. 36.



Fig. 45.

gestem u podkomendnych: — „*niezrozumiałe!*”, „*niewykonalne!*”, u komendanta: „*źle!*”, „*do postawy wróć!*” (Fig. 45).

Po kolei z figur tu załączonych przejdziemy elementy rozkazów, z początku *prawą ręką*, potem *lewą*, a oprócz tego rozkazy wydane *obiema rękoma*:

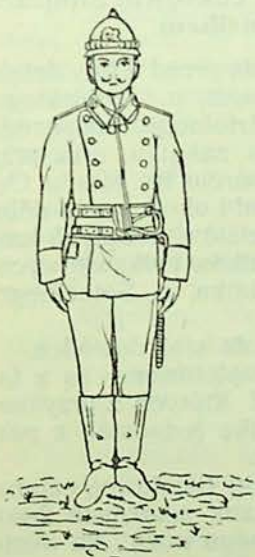


Fig. 5.



Fig. 6.

- Fig. 1 oznacza I oddział toporników i ratowników.
 Fig. 2 „ II „ sikawkowy.
 Fig. 3 „ III „ wodny.
 Fig. 4 „ IV „ porządkowy.
 Fig. 5 „ V „ sanitarny (san. dziesiąt.).

Fig. 6 oznacza: „*wszystkie oddziały*” (obie ręce zgięte, pięści przy piersi). Lewa mechaniczna ręka pokazuje *przyrządy i narzędzia*.

Fig. 7 oznacza: „*drabina mechaniczna*” (lewa ręka pionowo wzniesiona).



Fig. 7.

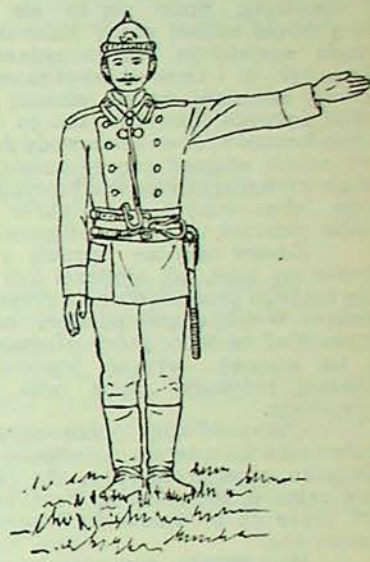


Fig. 9.

Fig. 8 oznacza: „*drabina wysuwana*” (lewa ręka skośnie wzniesiona).

Fig. 9 oznacza: „*drabina przystawna*” (lewa ręka poziomo wzniesiona).

Daniel Tuczyński.

Dyżury strażackie i ofiarność ogółu na cele straży.

W jednym z numerów grudniowych „Gońca Częstochowskiego” spotykamy zarzut z powodu nieobecności dyżurów strażackich na przedstawieniach teatralnych. Gazeta żąda wypowiedzenia się Zarządu w tej sprawie; jednocześnie uważa, że straż za ofiarność ogółu winna czuwać nad bezpieczeństwem na wypadek ognia.

Otóż wyjaśniamy, że straż ogniowa wysyła dyżury na widowiska, jeżeli przedsiębiorcy tych widowisk zawiadamiają straż o mającym się odbyć widowisku i żądają dyżuru straży.

Ma się rozumieć, że na wszelkie przedstawienia urządzane przez instytucje społeczne lub filantropijne straż na wezwanie wysyła bezpłatnie dyżur; nie czyni tego jednak, gdy przedsiębiorca z przedstawienia ciągnie osobiste zyski: jego obowiązkiem jest zamówić i zapłacić za dyżur, jak zamawia i płaci afisz i anons w gazecie, jego obowiązkiem jest zapewnić publiczności bezpieczeństwo podczas przebywania w lokalu teatralnym, jeżeli więc nie posiada własnej straży ogniowej, porozumiewa się z miejscową strażą o obsadzenie posterunków bezpieczeństwa. Na tej zasadzie znajdują się wszędzie podczas przedstawień dyżury strażackie w teatrach i nigdzie straż, ani zawodowa ani obywatelska, nie spełnia dyżurów bezpłatnie: wysyłanie dyżurów połączone jest z kosztami, niszczą się narzędzia, niszcza uniformy.

Dawniej w Częstochowie urządzający przedstawienia teatralne obowiązani byli o datach przedstawień zawiadamiać straż, za dyżur zaś opłacali przy podpisaniu

afisza rb. 5; obecnie przedsiębiorcy uważają dyżur za zbyt-
teczny, nie opłacają go i nie żądają, więc chyba zrozu-
miałe jest, że straż dyżurów swych narzucać nie będzie.

A teraz słów parę o ofiarności ogółu. Straż Cze-
stochowska istniała do niedawnego czasu dzięki ofiarności
ogółu. Ta ofiarność ogółu doprowadziła straż do stanu roz-
paczliwego; straż przy tej ofiarności ogółu nie posiadała
ani narzędzi, ani węży, ani toporów, konie zdobywać mu-
siała w razie pożaru gwałtem u przejeżdżających, gdy dziś
straż posiada własny gmach, konie, doskonale narzędzia
i rekwizyty. Stało się to nie dzięki ofiarności ogółu,
lecz dzięki usilnej pracy jednostek, dzięki poparciu za-
rządu miejskiego. Pp. prezydentowi Głazkowi i radnym
Tomeczkowi i Gradsteinowi zawdzięczamy stałe subsydlum
z kasy miejskiej, naszej własnej pracy zawdzięczamy do-
chód z przedsiębiorstw, jako to oczyszczania rynków, wy-
cieru kominów, dowożenia wody do elektrowni i t. d. i wresz-
cie naszej własnej energii zawdzięczamy dochód z opłat
właścicieli nieruchomości, których to obowiązkowych, z tru-
dem inkasowanych, częstokroć nawet procesowanych
opłat przecież na poczet ofiarności ogółu liczyć nie można.

Zdamy wkrótce sprawę z budowy gmachu straży;
dowie się ogół, jak nieliczni byli ci, którzy się do spełnie-
nia naszego przedsięwzięcia przyczynili, nazwiska ich straż
zawsze w wdzięcznej pamięci zachowa. Zbytecznie jest
wymieniać tu tego, który ofiarnością swą straż wspiera
i na obecną wyżynę wyniósł. Ofiarności tej szla-
chetnej jednostki niech ogół sobie jako zasługi nie
przyswaja.

Ofiarność więc ogółu ogranicza się faktycznie do
nabywania biletów na urządzone przez straż zabawy i wi-
dowiska; straż jednak dba, aby jako rekompensatę dać do-
brą zabawę, nie szczędzi kosztów na pozyskanie dobrych
sił, przez co te widowiska i zabawy przeważnie zysku nie
przynoszą.

Była chwila, gdy ogół, poruszony do cna duszy tra-
giczną śmiercią na pożarze ś. p. Wacława Sna-wadzkiego,
złożył ofiarę na ubezpieczenie strażaków od nieszcze-
śliwych wypadków i w szeregu artykułów w miejscowych
gazetach deklarował się czcić pamięć dzielnego strażaka
przez składanie corocznie w rocznicę śmierci ś. p. Sna-
wadzkiego ofiary na rzecz ubezpieczenia. Niestety pomimo
wezwania „Gońca Czesłochowskiego“, w następnych latach
wpłynęło tylko kilka ofiar i to od członków straży.

Po czterdziestu latach pracy straży dla dobra ogółu,
ogół urządził obchód jubileuszu straży i złożył fundusz na
ubezpieczenie straży. Straż za tę ofiarność wdzięczna jest
ogółowi, przedewszystkiem jednak tym kilku jednostkom
z pp. prezydentem i radnymi na czele, które powzięły myśl
urządzenia obchodu i z wielkim trudem, połączonym z wielu
trudnościami i zastrzeżeniami ze strony ofiarodawców,
fundusz zebrały.

Ofiarną natomiast względem ogółu jest straż, bezin-
teresownie bowiem oddaje swą pracę dla dobra ogółu, nie
szczędzi zdrowia, naraża życie, by bliźniemu nieść ratunek,
za ofiarną swą znajduje zupełną zapłatę w spełnieniu
obowiązku.

Ofiarną materialnie względem ogółu jest straż, gdyż
istnieniem swem i działalnością, poza doraźną w nieszcze-
ściu pomocą, wpływa na zmniejszenie opłat asekuracyj-
nych. Gdyby straży w mieście nie było, gdyby straż nie
posiadała dobrej organizacji, premja asekuracyjna wynio-
słaby o 10% więcej, co stanowiłoby dla naszego miasta
sumę 12 do 15 tysięcy rubli rocznie.

Nieposiadanie w mieście liczącem 100,000 mieszkań-
ców dobrze zorganizowanej i prawidłowo działającej straży
zniewoliłoby władze do utrzymywania stałej zawodowej
straży; koszt utrzymania choćby najmniejszego oddziału
obciążałby właścicieli nieruchomości opłatą dziesięciokrot-
nie lub więcej razy wyższą niż obecnie.

Może zbyt obszernie nad tą sprawą rozszerzamy się,
chcemy jednak skorzystać ze sposobności i raz kwestję
jasno postawić.

Nie chcemy, aby nam przypisywano niewdzięczność
względem ofiarnego ogółu, nie żądamy tu wdzięczności dla
straży, nie chcemy prowadzić życia anormalnego, czerpiąc
dochody z ofiarności publicznej, urządzając na wzór towa-
rzystw dobroczynności koncerty, przedstawienia amators-
kie, loterie fantowe i t. d.. My dążymy do postawienia
egzystencji straży na zasadzie stałego subsydlum kasy miej-
skiej, opłat bez oporu właścicieli nieruchomości, wreszcie
opodatkowania się, choć minimalnego, reszty mieszkańców
naszego miasta, nie będących właścicielami nieruchomości.
Przypominamy nieziszczony a łatwo wykonalny projekt

ś. p. d-ra Pisarzewskiego. Właściciele nieruchomości przy
wynajmowaniu lokali mieli stawiać warunek opłaty na rzecz
straży w stosunku pół rubla rocznie od każdego pokoju
i opłatę tę kwartalnie wraz z komornym inkasować.

Dążeniem naszym będzie doprowadzić straż do ist-
nienia na powyższych warunkach; wtedy chętnie zrezygnu-
jemy z odwołania się do ofiarności w postaci proponowa-
nia biletów na zabawy. Niech społeczeństwo ofiarność tego
rodzaju obróci na towarzystwa dobroczynne.

*Zarząd Czesłochowskiej
ochotniczej straży ogniowej*

Czesłochowa, 20—XII—1912.

.....
**Prosimy uprzejmie Sz. Sz. Prenumerato-
rów i Czytelników o nadsyłanie nam kore-
spondencji i wzmianek, dotyczących życia we-
wnętrznego straży (obchodów, zebrań, wybo-
rów, posiedzeń i t. p.)**
.....

Z objazdów i lustracji.

Wprowadzamy nowy dział, w którym dzielić
się będziemy z Szan. Czytelnikami wrażeniami
z objazdów i wiadomościami o stanie i organizacji
straży ogniowych, o ich sprawności i wyekwipo-
waniu, oraz o innych stowarzyszeniach, biorących
udział w walce z pożarami, jak towarzystwa
i kółka rolnicze, przedsiębiorstwa budowlane
wiejskie, kooperatywy do betonowych wyrobów
i t. p., udzielając sporo miejsca na racjonalną
krytykę lustratorów i na propozycje zmian ku le-
pszemu dążących, co może Szan. Czytelnikom
przynieść pewien pożytek.

Straż ogniowa fabryczna w cukrowni Silnicze- w Nowo-Radomskim.

Zorganizowana ona została przed 2 laty dzięki
inicjatywie dyrektora cukrowni, p. Licińskiego,
człowieka uspołecznionego i dzielnego, budzącego
życie w uśpionym dotychczas zakątku, oraz przy
materialem i moralnem poparciu hr. Józefa Os-
trowskiego, właściciela cukrowni i okolicznych dóbr.

Straż składa się z 2 oddziałów, liczących każ-
dy po 12 szeregowców, toporników i sikawkowych.
Ma ona energicznego naczelnika, p. Soleckiego,
rafinera cukrowni.

Na czele każdego oddziału stoi dowódca.

Szeregi strażackie skompletowane są z fa-
brycznych robotników, wśród których z przyjem-
nością się dało zauważyć kilka jednostek z per-
sonelu technicznego cukrowni.

Tabor składa się ze starej 6-calowej, cztero-
kołowej sikawki, z 2-ch beczek żelaznych 2-ko-
łowych z holoblami i zwyczajnego wozu. Na wozie
sikawkowym ułożona jest przystawna drabina i pa-
rę bosaków, co uważamy za *bardzo racjonalne*.

Sikawka jest za duża i za ciężka i ma dźwig-
nie łamane, kaleczące nieraz ręce strażaków,
przytem ma prymitywne klapki skórzane. Wąż
ssący jest na stałe przymocowany, co uważamy za
rzecz wysoce niepraktyczną, bo taki wąż często
gnie się, łamie i szybko przez wycieranie zużywa.

Beczki żelazne dwukolowe, o pojemności 20—25 wiader każda, są dobrej miejscowej roboty, tylko należałoby u spodu każdej beczki naprzeciw górnego otworu *przynitować zbiorniczek* z blachy żelaznej $1\frac{1}{2}$ m/m grubej, z 10 cali (250 m/m) średnicy i ze 12 cali (300 m/m) głęboki, z kranikiem. Przy takim zbiorniku smok (sitko) sikawki wyssać może całą zawartość beczki.

Beczki te są stanowczo za małe do 6-calowej sikawki, wyrzucającej 25—30 wiader wody na minutę. Taka machina potrzebuje do obsługi conajmniej trzech beczek czterokołowych o pojemności 35—40 wiader każda.

Radzilibyśmy jednak sikawki tej dużej za podstawę taboru nie uważać, a mieć ją jako rezerwę przy większym pożarze w samej Silnicze; natomiast do wyjazdów nabyć *sikawkę 3 $\frac{1}{2}$ — 4 cali średnicy cylindrów, najnowszej konstrukcji, lekką, przenośną* i wozić ją na wozie rekwizytowym. Do takiej sikawki istniejące beczki bardzo dobrze się nadadzą.

Alarm wypadł dobrze. Szybko i sprawnie wytoczono narzędzia i zaprzężono do nich konie fabryczne, prędko dostarczone.

Ruchy strażackie były szybkie i pewne siebie, natomiast woźniców gorączkowe; to stało się przyczyną wypadku. Jeden z nich nie okiełznał konia przy beczce i ten, przestraszony dźwiękami trąb, rzucił się naprzód, wpadł w pędzie na grupę strażaków i przewrócił beczkę do góry kołami; powożący strażak zleciał z koziołka i potłukł się dotkliwie. Holobla zraniła jednego w policzek i wybiła zęb; nadto koło beczki uderzyło mocno w nogę trzeciego strażaka.

Stało się to w mgnieniu oka. Konia zatrzymano; a poszwankowanych odprawiono do kantoru fabrycznego, gdzie nimi zajął się miejscowy felczer.

Chwilowo przerwane ćwiczenia odbywały się dalej pomimo 10-stopniowego mrozu. Znać było pracę nad wyrobieniem strażaków, szczególnie w zwrotach rzędowych, chociaż w ciągu całej kampanji przez 5 miesięcy ćwiczeń straż nie odbywała.

Wyrobienie to szczególnie się okazało podczas całkiem nowych ćwiczeń przy sikawce, które im pokazaliśmy; szybko zrozumiał zastęp, czego się od niego wymaga i sprawnie rozkazy wykonywał.

Wspinanie się po drabinie prawidłowe, tylko *cokolwiek za powolne*.

Po skończonych ćwiczeniach, kiedy druhowie szeregowali się przy taborze, przyłączył się do nich z obwiązaną głową uderzony holobla w twarz strażak, krótko meldując swemu naczelnikowi: „*zab wyjęty!*“ i pomimo upomnień ze strony kolegów, aby udał się do domu, pozostał w szeregach do końca. Jest to dzielny i zapalony strażak nazywa się p. Ignacy Zakrzewski. Bodajby takich u nas było jaknajwięcej!

Straż, po zatoczeniu taboru do remizy, zaczęła się popisywać orkiestrą. Mimo wzrastającego pod wieczór mrozu i zamarzania trąb, zagrała doskonale kilka marszów, a Ignacy walił w bęben, jakby mu nic nie było!

Dyrygował orkiestrą p. Karbol, też bardzo oddany ukochanej straży.

Hr. Ostrowski był obecny przez cały czas ćwiczeń, zajął się pomocą lekarską poszwankowanym i po ćwiczeniach rozmawiał ze strażakami z widocznym zainteresowaniem o ćwiczeniach i orkiestrze, dziękując druhom i zachęcając do dalszej pracy.

Przy tego rodzaju sympatycznych stosunkach oraz przy poparciu i zachęcie z góry, przy ochocie i zapale członków straży w Silnicze ma zapewnić rozwój.

7.

Kronika bieżąca.

— **Bohaterski czyn kapitana Hłasko.** Dn. 5 Lutego, o godz. 5-ej po północy powstał groźny pożar w Warszawie przy ul. Ptasiej w domu Nr. 5. Ołbrzymi ten dom na trzy fronty: od ul. Zimnej, Ptasiej i Placu Żelaznej Bramy. Na pierwszym piętrze są dwa lokale prywatne. W jednym z nich z nieustalonej przyczyny powstał pożar. Gęsty i gryzący dym wypełnił wkrótce klatkę schodową i wywołał okropną panikę zarówno

wśród zbudzonych ze snu lokatorów mieszkających prywatnych, jak również i gości weselnych, zgromadzonych w mieszczącej się w tymże domu t. zw. „sali wiedeńskiej“. Z sali tej około 30 osób należących do grona weselnego (żydów), zamiast atować się ucieczką na dół, wbiegło na drugie piętro. Na miejsce pożaru przybył poblizki, czwarty oddział straży i rozwinął energiczną akcję ratunkową. Zastępca podpułk. Lunda, bawiącego na urlopie za granicą, kapitan Hłasko, dostawszy się po drabinie do zagrożonych mieszkań, *wyniósł na własnych barkach sześć osób*. Pozostali jednak goście weselni i inni mieszkańcy, bez względu na niebezpieczeństwo uduszenia się w dymie, nie chcieli pomimo namów ratować się w powyższy sposób. Wtedy dzielny kapitan wspólnie z podoficerem Pietrusiewiczem obwiązał linkami ratunkowymi 17 osób i sprowadził je po schodach na dół. Po tym wysiłku, niestrudzony dotychczas ratownik życia i mienia zagrożonych, sam nagle zaniemógł, ale do końca wytrwał na posterunku i kierował ogólną akcją. Wśród uratowanych jest dwoje niemowląt i 90-letnia staruszka.



Kapitan Hłasko.

Po przybyciu na pomoc oddziałów 1-go i 2-go ogień niespełna w dwie godziny opanowano i ostatecznie stłumiono. Chlubny czyn bohaterski, jakiego dokonał kap. Hłasko, pozostanie na zawsze w pamięci osób, których życie wisiało już na włosku.

— **Pogrzeb strażaka.** Wyprowadzenie zwłok Teofila Lubocha, topornika straży ratunkowej, zmarłego skutkiem wypadku, nastąpiło 18 stycznia r. b. z kościoła Przemienienia Pańskiego przy ul. Miodowej.

O godz. 5 po poł. wzdłuż ulicy ustawił się szeregiem pluton strażaków z orkiestrą, z kapita-



S. p. T. Luboch.

nami oddziałów i zastępującym naczelnika p. Hłaską na czele; przybył również generał Mejer, oberpolicmajster warszawski.

Trumnę zmarłego, którą wynieśli z podziemi kościelnych znajomi i koledzy zmarłego, umieszczono na żalobnym rydwanie, przerobionym z wozu rekwizytowego.

Podczas wynoszenia orkiestra strażyacka odegrała kilkakrotnie hymn „Jak wielki Bóg nasz“, poczem umiesz-

czono na trumnie kilka wieńców od kolegów, rodziny i zwierchności.

Wóz żalobny, otoczony przez strażaków z płonącymi pochodniami, ruszył przy dźwiękach marsza żalobnego Chopina ulicami: Miodową, Krak.-Przedmieściem, Zjazdem do rogatek Bródzieńskich, gdzie do orszaku żalobnego przyłączył się oddział strażaków Bródzieńskich i odprowadził zwłoki do grobu na cmentarz bródzieński.

Nad mogiłą w podniosłych słowach wypowiedział mowę ks. Wacław Wolski.

Redakcja nasza, przyłączając się do ogólnego żalu z powodu straty dzielnego strażaka, żegna jego szczątki słowami:

„Niech Ci ziemia będzie lekka! Waleczyłeś po rycersku w obronie życia i mienia bliźnich — zginął, jako prawdziwy bohater na posterunku! Życie złożyłeś na ołtarzu ofiarnym — cześć więc prochom Twoim!“

— **15 ludzi żywcem spalonych.** W dniu 16-tym grudnia wydarzył się w Moskwie olbrzymi pożar. Ogień wybuchł o g. 3-ej w nocy na t. zw. Kamer-Kolleskim wale, w domu Michajłowowej, zamieszkanym przez robotników. Ponieważ w pobliżu nie było telefonu, zanim przybyła straż, ogień objął cały dwupiętrowy dom, złożony z 8-miu mieszkań, w których mieszkało 155 ludzi oprócz dzieci. Zbudzeni ze snu mieszkańcy domu znaleźli się bez wyjścia. Przez okna wyrzucano na bruk nagie dzieci, wyskakiwano z okien, byle ochronić się, jeśli nie od śmierci w gryzącym dymie, to pod walącymi się z hukiem belkami. Mimo akcji ratunkowej, podjętej przez pięć oddziałów straży, cały dom legł w gruzach. Po dogaszeniu zgłoszono zaczęto dopiero czynić poszukiwania i w ciągu dnia znaleziono 15 trupów. Około 20 osób poniosło ciężkie obrażenia przy wyskakiwaniu. Mówią, że brak jeszcze kilkunastu ludzi, o których wszelki ślad zaginął.

— **Drobną ogień w szpitalu.** 19 grudnia przed wieczorem w pawilonie piątym szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie zapaliła się w gabinecie lekarskim bielizna. Ogień bez poważniejszych następstw i pomocy straży ogniowej ugasiła służba szpitalna.

— **Pożar aeroplanów.** 19 grudnia wieczorem wybuchł pożar w hangarze aeroplanów w Paryżu na polu Issy les Moulineaux. Pożar przybrał olbrzymie rozmiary. Spaliło się kilka aeroplanów, a pomiędzy innymi pewna liczba rządowych. Straty poważne.

— **Pożar w kinematografie.** Podczas przedstawienia w teatrze kinematograficznym w miasteczku Menin (Belgia) wybuchł 22 grudnia pożar i rozszerzył się z błyskawiczną szybkością po widowni. Śród widzów powstał straszny popłoch. Piętnaście osób zginęło na miejscu, a przeszło 50 odniosło rany.

Sledztwo co do katastrofy stwierdziło, że zwłoki wszystkich ofiar katastrofy zostały obrabowane doszczętnie. Zabite kobiety i dziewczęta miały porozrywane uszy, z których wyrivano kolczyki, i palce poranione przy ściąganiu piścionków przez rabusiów. Wogóle u wszystkich 15 osób zabitych nie znaleziono ani pieniędzy, ani jakiegokolwiek rzeczy wartościowej, wszystko to bowiem zabrali zbrodniarze. Menin jest małym francuskim mia-

steckiem pogranicznym, obfitującym w przemysłników, złodziei i wszelkiego rodzaju łotrów. Policja i żandarmerja po obu stronach granicy poszukuje gorliwie sprawców ograbienia ofiar katastrofy.

— **Ofiara pożaru.** 5 Stycznia w Petropawłowsku spłonął oddział pocztowy. W płomieniach zginął pisarz sądu pokoju. Spłonęły także wszystkie akta sądu pokoju, którego biuro mieściło się w gmachu pocztowym.

— **Pożar z ofiarą.** Dn. 6 stycznia około godz. 10 wieczorem w Warszawie przy ul. Wązki Dunaj № 20, w posiadłości Stowarzyszenia rzeźników wynikł groźny pożar w dużym piętrowym, na murowanych słupach, drewnianym budynku, zajętym na stajnie i wozownie.

Górne piętro tego budynku napelnione było paszą dla koni i bydła.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogień powstał w stajni wędliniarza Redla, gdzie znajdowały się 3 konie, 2 barany i kozioł.

Budynek rzeczony mieści się na tyłach długiego wąskiego podwórza, łączącego się z jatkami bazaru na ul. Podwale.

Ogień musiał się szerzyć parę godzin przez nikogo nie zauważony i dopiero gdy języki ogniste przedostały się na zewnątrz, zauważono niebezpieczeństwo.

Pierwsi pośpieszyli na ratunek mieszkańcy domu, usiłując przedewszystkiem z płonącego budynku wyprowadzić zwierzęta, których rzenie i pisk wydobywały się z wnętrza. Silne jednak wierzaje oparły się temu i zanim przybył z kluczami właściciel koni, cały budynek stanął już w płomieniach, a zwierzęta spaliły się doszczętnie.

Zdolano tylko wyprowadzić konie ze stajni Maja i Garczyńskiego, przylegającej do płonącego budynku.

Zaalarmowana straż ogniowa przybyła na miejsce pożogi w sile 5 oddziałów, dwa jednak tylko, nowożywiecki i ratuszowy, zajęte były przy gaszeniu płomieni.

Oddział nowożywiecki rozwinął akcję ratunkową od strony Szerokiego Dunaju przez dachy sąsiednich posesji. Wielce uciążliwe zadanie mieli strażacy z powodu ciasnoty podwórza i trudnego dostępu do palących się zabudowań.

Okoliczność ta była pośrednią przyczyną nieszcześliwego wypadku, jaki się wydarzył przy gaszeniu ognia.

Oto kominiarz oddziału ratuszowego Teofil Luboch, nie zauważywszy prawdopodobnie, iż dach, na którym pracował, kończył się u stromej ściany szczytowej, runął z wysokości kilku sążni na bruk asfaltowy bazaru. Koledzy podnieśli go ze słabymi oznakami życia, a przybyłe Pogotowie w stanie rozpaczliwym umieściło go w szpitalu Dz. Jezus.

Dzięki energicznemu ratunkowi straży, ogień szybko opanowano, nie pozwalając na dalsze szerzenie się, tłumienie jednak i dogaszenie trwało do godz. 1 po północy, gdyż trzeba było rozebrać dach na całej długości budynku oraz ugasić znaczne zapasy tlejacej paszy.

Stajnia Redla spaliła się doszczętnie.

Straty materialne nie są zbyt wielkie, przewyższają jednak 3,000 rubli.

Właściciel spalonej stajni Redel podejrzewa, że ogień został przez kogoś umyślnie podłożony.

— **Czworo dzieci ofiara pożaru.** Z Kolobrzega donoszą, że w pobliskim Zanowie wdowa Schmidt, wyszedłszy z domu, zostawiła czworo swych dzieci w pokoju przy płonącej lampie, ustawionej na stole. Dzieci widocznie przewróciły lampę, a rozlana nafta, zając się płomieniem, wywołała pożar w mieszkaniu. Gdy nadbiegli sąsiedzi i stłumili ogień, najmłodsze z dzieci, dwuletnia dziewczynka leżąca w łóżeczku, spaliła się zupełnie, trójce zaś dzieci starszych, uduszonych dymem, leżało bez życia na podłodze.

— **Katastrofa w Tryjeście.** W nocy z 16 na 17 stycznia r. b. na okręcie „Sebenico“, należącym do Tow. „Dalmacja“, stojącym na kotwicy w Molodella Sanita w Tryjeście, wybuchł karbid, nagromadzony na okręcie w znacznych zapasach. Wybuch nastąpił o godz. 12 i pół w nocy w magazynie, w którym wbrew przepisom znajdowały się zapasy karbidu w luźnych workach, nienależycie zaopatrzonych. Jeden z palaczy rozerwany został na sztućki, drugi odniósł ciężkie obrażenia. Siła wybuchu była tak wielka, że w gmachu hotelu „Excelsior Palace“, położonym między Molo della Sanita a Piazza Grande, wypadły szyby z okien. W mieście wywołała katastrofa panikę. W porcie gromadzić się poczęły tłumy. Zawezwano straż ogniową i pogotowie ratunkowe, które opatrzyło ciężko palacza i drugiego jeszcze marynarza z żalagii. Szczątki zwłok zabitego przez eksplozję palacza odnaleziono na

pomocie i górnym pokładzie. Wybuch zniszczył także magazyny, maszt główny i górny pokład okrętu. Straty dochodzą do 50,000 kor.

— **Podpalenie.** 20 stycznia w Żbikówku pod Pruszkowem (gub. Warszawska) o godzinie 4-ej rano powstał pożar w sklepiu wiktualii spożywczych Stępniewskiego. Sklep spłonął mimo ratunku miejscowej straży ochotniczej.

Badany przez policję i członków straży właściciel sklepu przyznał się, iż ogień spowodował sam. Sklepik był ubezpieczony do wysokości 400 rb.

— **Runięcie i pożar domu towarowego.** W MacKinley, w Stanach Zjednoczonych, runęła ściana gmachu fabryki narzędzi rolniczych na wielki obok stojący dom towarowy, druzgocąc jego więzania i wywołując przez to zawalenie się ścian bocznych. Na domiar nieszczęścia wśród zwałisk domu towarowego wybuchł pożar. *Ośiem osób zginęło na miejscu, a 15 odniosło ciężkie rany.*

— **Pożar.** 20 stycznia w nocy o godz. 1 m. 45 posterunkowi policjanci zauważyli kłęby dymu, wydobywające się z wielkiego składu galanterijnego Ożarowa w Warszawie, przy ul. Nalewki 29. Zaalarmowano najbliższy oddział straży, strażacy wylamali drzwi, wejść jednak do środka nie mogli z powodu gęstych kłębow dymu grysącego. Dopiero gdy dym się nieco rozwił, zauważono na półkach w sklepie i kilku przyległych doń pokojach palące się różne towary. Przy pomocy jednej sikawki ogień w ciągu pół godziny ugaszono. Straty są dość poważne, gdyż wiele towarów spaliło się lub też uległo zniszczeniu przez zalanie wodą. Skład był ubezpieczony na sumę z górą 100,000 rb.

— **Żywa pochodnia.** W domu Nr. 37 na Tamce w Warszawie, 17-letnia Helena Królowna, niosąc zapaloną lampę, potknęła się, skutkiem czego lampa wypadła jej z ręki i rozlana nafta buchnęła płomieniem, który ogarnął odzież na Królownie. Do K. zawezwano Pogotowie, którego lekarz, stwierdziwszy stan groźny, przywiózł ją do szpitala św. Rocha.

— **Pożar organów częstochowskich.** Sensacją w życiu Częstochowy jest od pewnego czasu współzawodnictwo między fabrykami organów, konkurującymi o dostawę dla klasztoru Jasnogórskiego. Kilka miesięcy temu przeor o. Justyn Weloński, podjąwszy odnowę kościoła Jasnogórskiego, zarządził sprowadzenie nowych kosztownych organów do wielkiego chóru z fabryki firmy Rieger w Karnowie na Śląsku Austriackim. Fakt ten wywołał duże niezadowolenie fabrykantów czysto polskich, jak Żebrowskiego w Krakowie, Biernackiego i t. d. Niezadowolenie to znalazło oddźwięk w polemice, prowadzonej na łamach „Gońca Częstochowskiego” i innych pism prowincjonalnych i stołecznych.

Ostatecznie jednak władze klasztorne, obstając przy pierwotnej decyzji, poleciły Riegerowi dotychczasowe dawne organy kosztownej i artystycznej roboty z XVII wieku rozebrać i zabrać. Wysłancy firmy dzieła tego dokonali. Organ z chóru zostały zabrane, porozbierano je na drobne części, oddzielnie metal, oddzielnie wartościowe rzeźby stylowe, przystosowane do pięknego baroku świątyni.

Ponieważ jednak kościół nie mógł długo pozostać bez organów, więc firma Rieger, zanim będą gotowe nowe zamówione przez klasztor organy, przysłała do Częstochowy na ręce swego miejscowego przedstawiciela, właściciela składu instrumentów muzycznych, Tomasza Porosa, mniejsze organy tymczasowe, wartości 9,000 rb. Organ te miały być wstawione tymczasem na chór kościoła Jasnogórskiego.

Władza klasztorna jednak wobec drażliwości, wywołanej przez opinię, żądającą, aby na Jasnej Górze rozbrzmiewały organy z polskiej fabryki — odmówiła przyjęcia tymczasowych organów Riegera i te w opakowaniu z 52 skrzyń złożone zostały u T. Porosa w składzie przy ul. Jasnogórskiej.

Otóż we wtorek 21 stycznia r. b. o godz. 4 rano, z niewiadomej przyczyny, w szopie, gdzie spoczywały organy, wybuchł pożar. Gdy straż w godzinie niemal przybyła, nie miała nic do roboty poza dogaszaniem zgłiszcz: szopa z całkowitą zawartością, a więc i organami jasnogórskimi, doszczętnie spłonęła. Straty razem wynoszą do 12,000 rb.

Organ, jak i bale, skrzynie, budynek i w ogóle wszystko, nie były ubezpieczone.

Są pewne przypuszczenia, że pożar powstał z podpalenia.

— **Pożar dworca petersburskiego w Warszawie.** 31 Stycznia o godz. 4-ej min. 15 nad ranem, wybuchł pożar na dworcu kolejowym petersburskim.

Ogień powstał na poddaszu dworca i objął sufit, grożąc przedostaniem się do mieszkań urzędników kolejowych.

Na ratunek wyruszyły wszystkie oddziały straży ogniowej.

O godz. 4-ej min. 45 ogień zlokalizowano i niebezpieczeństwo zażegnano.

Ustalono, że przyczyną była wadliwa budowa komina w mieszkaniu felczera kolejowego nad salą pasażerską 3 klasy. Od komina zapalił się sufit na poddaszu, później rupiecie. Wkrótce całe poddasze wypełniły płomienie i, nie mogąc wydostać się na zewnątrz, rozpały blachę na dachu do białości. Na ratunek pospieszły z Warszawy oddziały 1, 2 i 3-ci straży ogniowej, oraz miejscowy praski. Akcja ratownicza, pod sprawnym kierownictwem zastępcy naczelnika straży, kap. Hłaski, rozwinięta była tak energicznie, że po zerwaniu dachu pożar w ciągu niespełna 1/2 godziny opanowano. Sala pasażerska ocalała. Ucierpiało mieszkanie felczera, przepaliły się też sufit i więzania na poddaszu.

— **Pożar w fabryce motorów.** Dnia 31 stycznia o godz. 12¹⁵, po północy, wybuchł pożar przy ul. Grochowskiej № 46 w Warszawie, w fabryce motorów Potworowskiego i Lubieńskiego pod firmą „Perkun”. Ogień ukazał się w lakierni. Kiedy przybył piąty oddział straży ogniowej, płonęły warsztaty. Wkrótce udało się ogień uściszczyć. Pozostałe oddziały fabryki nie ucierpiały.

Znacznemu uszkodzeniu uległo wnętrze lakierni oraz przygotowane do ekspedycji motory do ropy naftowej. Przyczyna pożaru niewiadoma. Fabryka jest ubezpieczona.

— **Pożar teatru.** W Nantes we Francji spłonął doszczętnie teatr Renaissance. Szkody wynoszą 750,000 franków. Spalony teatr był największym z francuskich teatrów prowincjonalnych. Pożar powstał wskutek nieostrożności jednego z robotników teatralnych, który, wychodząc z teatru, rzucił na podłogę niedopałek papierosa.

— **Pożar stepu.** Z Melbourne donoszą, że w prowincji australijskiej Victoria szerzy się pożar stepu na obszarze *tysiąca angielskich mil kwadr.* W wielu miejscach płomienie ogarnęły też lasy i krzaki, zniszczyły wiele ferm i ogromne stada bydła tudzież owiec, wyrządzając straty bardzo znaczne.

Varia.

— Magistrat m. Warszawy uchwalił wyasygnować 8,800 rb. dodatkowego wynagrodzenia i gratyfikacji dla urzędników klasowych straży ogniowej z funduszu oszczędnościowego, pozostałego z kredytów, przeznaczonych na utrzymanie straży ogniowej w r. 1911.

— Z uwagi na to, że w większych ogniskach przemysłowych istnieją muzea pożarowe, bądź to jako samodzielne instytucje, bądź też przy strażach ogniowych — świeżo mianowany naczelnik straży miejskiej w Łodzi p. D. Bielowski podniósł myśl założenia muzeum pożarowego w mieście Łodzi.

Pożądane przeto byłoby, ażeby osoby sympatyzujące z projektem zechciały porozumieć się z inicjatorem w tej sprawie.

Posiedzenie publiczne Cesarzowskiego Rosyjskiego Towarzystwa Pożarniczego, w d. 20 listopada st. st. 1912 r.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem członka Rady Towarzystwa, sekretarza stanu A. S. Jermołowa, przy udziale wielu działaczy pożarniczych, przedstawicieli instytucji asekuracyjnych oraz licznej publiczności.

Na wstępie przewodniczący zakomunikował, że Rada Towarzystwa Pożarniczego, pragnąc uzupełnić pracę VI Międzynarodowego Kongresu Pożarowego, który odbył się w roku zeszłym w Petersburgu, postanowiła *urządzić w tym celu przy Towarzystwie dyskusje publiczne z udziałem osób pracujących na niwie pożarnictwa i ubezpieczeń, jak również i wogóle interesujących się sprawami pożarnictwem.*

Zebrań te mają się odbywać periodycznie. Aby ułatwić uczestniczenie w nich osobom, zamieszkałym na prowincji, Towarzystwo będzie zawiadamiało swoich członków prowincjonalnych o ich terminie, czasie trwania i porządku dziennym.

Dla prowadzenia zaś strony organizacyjnej tych dyskusji ustanowiono specjalny komitet stały, w którego skład weszły pod przewodnictwem A. S. Jermolowa osoby następujące: p.p. D. N. Borodin, T. E. von Landezen, J. N. Pajczadze, D. P. Strukow, oraz pułkownik Jewnacki dla pełnienia funkcji sekretarskich.

W celu osiągnięcia jak największej ścisłości sprawozdań z przeprowadzonych rozpraw, postanowiono je stenografować.

Pierwsze tego rodzaju zebrania miały miejsce w czasie od 20 do 22 listopada r. ub., zainaugurowane referatem p. T. E. von Landezena „o współczesnym stanie pożarnictwa w Rosji“.

Dr. inż. Meyer.

Bezpieczeństwo ogniowe w stosunku do konstrukcji budowli.

b. Pułap.

1. *Pułap z drewnianych belek.* Zwyczajny pułap z belek, jaki używa się przeważnie przy budowie domów mieszkalnych, może stawiać opór ogniowi tylko przez niedługi przeciąg czasu; z chwilą, gdy warstwa gliny jest zniszczoną, pułap ulega zniszczeniu. Wadą ogromną pułapu jest przede wszystkim brak polepy glinianej lub z piasku pomiędzy podłogą a sufitem. Wskutek tego braku powstaje wolna przestrzeń między podłogą a pokryciem sufitu, co ułatwia przyżycie płomienia; tego rodzaju sufit jest — oczywiście — palny. Natomiast pokryty na 15 cm. grubości ubitą gliną sufit można uważać względnie jako ogniotrwały. Przy próbach ogniowych berlińskich, okazało się celowe umieszczenie drobnej przestrzeni powietrza między powalą sufitu a polepą w celu ochładzania rozgrzanej warstwy.

2. *Ogniotrwałe stropy.* Ilość istniejących i w użyciu będących konstrukcji wzrosła nadzwyczajnie w latach ostatnich. Można tu, rozumie się, mówić tylko o najgłówniejszych systemach, jak również o rezultatach dokonanych prób ogniowych. Na podstawie tych wyników każdy z łatwością będzie mógł urobić sobie krytyczny pogląd na bezpieczeństwo ogniowe tego rodzaju konstrukcji stropów.

Największe bezpieczeństwo ogniowe ze wszystkich ogniotrwałych stropów posiadają: kamienne lub betonowe sklepienia o kształtach łukowych (a więc bez teowych belek T). Takie sklepienia posiadają tę samą moc, co i ściany nawskroś murowane. Przy fabrycznych zakładach

należy mieć na uwadze, że ciężkie przedmioty żelazne spadając przebijają niedość mocne sklepienia. Użycie zaś żelaznych przekładni przy maszynowych sklepieniach jest niebezpieczne. Ulegają one bowiem z łatwością wygięciu przez żar ognia, poziome zaś osiadanie sklepienia w tym razie nie da się uniknąć, przytem zachodzi obawa zawalenia się sklepienia. Na równi z ogniotrwałymi sklepieniami są sklepienia Moniera i poziomo rozpięte także stropy, przy których jednakże, jak przy wszystkich konstrukcjach Moniera, głównym warunkiem jest okrycie fasonowego żelaza warstwą betonu conajmniej 5 cm. grubości, tudzież staranne wykonanie i prawidłowe rozrobienie samego betonu. Przy próbach ogniowych w Berlinie w 1895 r. strop Moniera, długości 1,25 m., o 8 cm. grubości, wytrzymał przez całą godzinę temperaturę 1000° C. bez żadnego uszkodzenia. W Kolonii przy próbie ogniowej rozpięte stropy Moniera okazały się lepsze w porównaniu ze stropami na przekładniach z blachy falistej. Jeżeli części ogniotrwałego stropu pomiędzy teowymi belkami są rozpięte, to ich boki winny być ogniotrwale zabezpieczone. Jeżeli np. pokrycie teowej belki przy sklepieniach *daszkowych (pruskie daszki)* nie jest absolutnie ogniotrwale, to zachodzi obawa, że belki się wygną, a daszki wypadną. Berlińskie próby ogniowe dowiodły, że odpowiednio umieszczone żelazne belki w betonie są na ogień odporne, i że 8 cm. grubości konstrukcja Moniera uważana być może za całkowicie ogniotrwałą. Strop tej konstrukcji przy wielkim żarze mógłby się wprawdzie trochę wyciągnąć jednak przy temperaturze maksymalnej 1095°, a następnie przy 5 minutowej próbie na strumień wody o sile 4.08 atmosfer ciśnienia okazał się zupełnie nietkniętym po zupełnym ugaszeniu. Wielki ciężar wszystkich stropów z ubitego betonu zmniejsza się znacznie przez użycie reńskiego piasku wulkanicznego pochodzenia. Przy stropach z próżnej cegły jest konieczne, w większości wypadków, użycie teowych belek. Przy odpowiednim okryciu uważane są one za ogniotrwałe.

Podczas prób berlińskich np. pułapy Kleina (cegła w powiązaniu z żelaznymi sztabami) wytrzymały temperaturę 1100° przez 40 minut. W Stanach Zjednoczonych niedawno zostały powszechnie uznane jako ogniotrwałe masywne konstrukcje systemu Burcharda (cegła próżna z *krzyżującymi* się żelaznymi sztabami i betonem).

c. Podłogi.

Przy podłogach są stawiane znacznie mniejsze wymagania co do bezpieczeństwa ogniowego, niż przy konstrukcjach sufitów. Jeżeli sufit w przebiegającej części uległ do tego stopnia zniszczeniu wskutek ognia, że obawiać się można zawalenia, to i cienka powłoka (podłoga na suficie) również nie może długo stawiać oporu. Ogień, działając z dołu, musi wprzód całą siłą przeniknąć nawyłot sufit, zanim dosięgnie podłogi. Odporna na ogień lub całkowicie ogniotrwała podłoga może jeszcze przez dość długi przeciąg czasu zabezpieczyć przejście ognia i dymu na piętro wyżej położone.

Daleko ważniejsze jest bezpieczeństwo ogniowe podłogi w stosunku do spadających na nią palą-

cych się przedmiotów. Jeżeli pali się sufit pewnego pomieszczenia o podłodze odpornej na ogień lub całkowicie ogniotrwałej, to niemożliwym jest zapalenie się sufitu pod taką podłogą i przeniesienie ognia na niżej położone piętra. W pomieszczeniach fabrycznych do wyrobu materiałów niebezpiecznych lub łatwopalnych konieczne jest urządzenie ogniotrwałej podłogi, zwłaszcza gdy mamy do rozporządzenia pewną już ilość wypróbowanych pod tym względem i użytecznych konstrukcji. Szczególnie ważnym jest urządzenie ogniotrwałej podłogi na strychu, gdyż w razie pożaru może lekko nastąpić przerzucenie się ognia na niższe piętra wskutek spadania palących się części drzewnych dachu. Najprostsza ogniotrwała podłoga jest cementowo-kamienna, która prócz tego ma pierwszeństwo co do taniości; można też ją bez kwestji uważać za ogniotrwałą. Berlińskie próby ogniowe z cementową tego rodzaju podłogą dały bardzo pomyślne rezultaty. W Bremie robione były doświadczenia przez straż ogniową z osobliwszej konstrukcji podłogą, w skład której wchodziły: 5 części trocin i 8 części greckiej magnezji. Przygotowanie płyt następuje pod ciśnieniem 150 atm. w formach z lanej stali. Taka podłoga wytrzymała żar ognia o temperaturze od 750° do 1500°; przytem nie została uszkodzona przez ogień, lecz tylko zwęglała się. Przy berlińskich próbach ogniowych rezultaty również były pomyślne. Inne podłogi są ze sztucznego kamienia:

Terralit, Mineralit, Xylopol i t. p. Niektóre z nich nadają się także jako przykrycie już istniejących drewnianych podłóg, które bez osłony jeszcze bardziej podsycają ogień. Główne składowe części wszystkich podłóg ze sztucznego kamienia są: korek, trociny i magnezyt. Pod „Terralitem“ rozumie się warstwę cementową, specjalnej mieszaniny, umieszczoną na ocynkowanej drucianej siatce z tekturowym podkładem nad teowem lub drewnianymi belkami. (Tej konstrukcji podłoga jest ogniotrwała.)

Tłum. Brunon Świętochowski.

Dachówka cementowa w budownictwie wiejskiem.

II.

Dachówki cementowe oddawna są znane. Pierwsze próby sięgają 8-go dziesiątka ubiegłego stulecia; to też dzisiaj nieraz spotkać można w Niemczech dachy, które przeleżały z górą 35 lat. Najbardziej rozpowszechnione są te dachówki w Stanach Zjedn. i w Niemczech, gdzie budownictwo prowincjonalne w przeważnej części posługuje się tym materiałem.

Zalety tego materiału są istotnie wielkie. Dachówki cementowe są nadzwyczaj trwałe i odporne na wpływy atmosferyczne, tworzą dach szczelny, łatwy w kryciu, o wyglądzie estetycznym, w zupełności ogniotrwały, a przy-

tem bardzo tani. Gdy inne rodzaje pokrycia wymagały znacznych kosztów na konserwację, dachówki cementowe nie tracą nic na swej trwałości, przeciwnie, pod wpływem wilgoci powietrza i opadów, dachówka, jak każdy wyrób cementowy, nabiera coraz większej mocy. Pierwotny, szybki okres twardnienia cementu trwa mniej więcej 4-6 tygodni; jednak w dalszym ciągu, wolno, lecz stale, wyrób cementowy nabiera trwałości i spoistości. Długość tego wtórnego okresu nie jest dokładnie określona, stwierdzono jednak, że po 2-3 latach wyroby cementowe znacznie zyskują na wytrzymałości.

Łatwość formowania plastycznej masy, jaką przedstawia zwilżona mieszanina piasku i cementu, pozwala nadawać dachówce formę najodpowiedniejszą dla osiągnięcia szczelnego pokrycia. Należy podnieść tu i tę okoliczność, że po odformowaniu w okresie twardnienia dachówka cementowa nie ulega żadnym zmianom formy, czego nie można powiedzieć o dachówce glinianej, która przy wypalaniu pęka się, a częstokroć pęka.

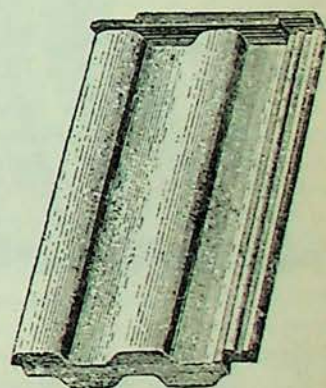
Pierwotnie wyrabiano dachówkę cementową w formie kwadratów. Typ ten dziś prawie zupełnie zarzucono, posiada on bowiem wiele wad. Ujemną stroną tych dachówek jest trudność wyrobu i krycia, zły ściek wody, wreszcie sztywność pokrycia, powodująca pękanie dachówek przy osadzaniu się krokwi.

Za najlepsze obecnie są uznane dachówki prostokątne, żłobkowane, z grzebieniem szczytowym i z podwójnym zamknięciem bocznym (rys. № 1).

Każda dachówka w całej swej długości posiada dwa występy z jednej strony i dwa wgłębienia z drugiej. Sąsiednie dachówki układane są tak, aby występy jednej wchodziły we wgłębienia drugiej (rys. № 2).

W ten sposób osiąga się pokrycie szczelne, w zupełności chroniące od zaciekania. Ważną zaletą tego zamknięcia jest ta okoliczność, że w spojeniu niema szpary otwartej ku górze. Woda z opadów ścieka swobodnie do żłobków dachówki po obydwóch stronach spojenia.

U góry dachówki posiadają listewki, t. zw. grzebienie, u dołu zaś wystające łapki. Każdy wyższy szereg dachówek zachodzi łapkami za grzebienie szeregu dolnego, chroniąc poddasze od zacieków, śniegu, kurzu i sadzy (rys. № 3).



Ryc. 1.



Ryc. 2.

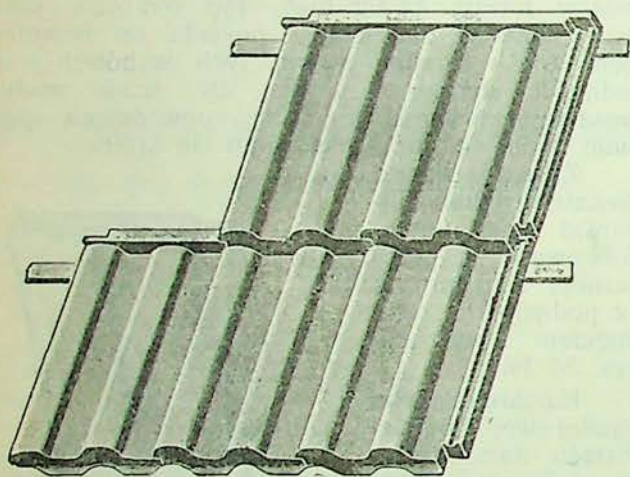
Przeciętna grubość dachówki wynosi 9—10 milimetrów, waga zaś 5—5½ funtów. W ten sposób otrzymuje się dach względnie lekki, waga bowiem 1 łokcia □ wynosi 25—27 funtów. Krokwie grubości zwykle używanej, 4—5 cali, są dla dachówki dostatecznie silne.

Materiałami, służącymi do wyrobu dachówek, są: piasek i cement.

Pierwszy z tych materiałów piasek, znajduje się podostatkiem w większej części okolic naszego kraju. Wydobywając piasek z pokładów głębszych, zawsze prawie znaleźć możemy gatunek odpowiedni do wyrobu, t. j. czysty i ostry.

W obecnym stanie przemysłu cementowego u nas, cementy wszystkich fabryk krajowych odpowiadają normom wymagany i mogą być używane do wyrobu.

Niestety, w chwili obecnej wysokie ceny cementu, skutkiem istniejącego syndykatu cementowego, utrudniają szerokie stosowanie tego materiału i hamują rozwój dachówki cementowej. Rozwiązanie syndykatu, mające na-



Ryc. 5.

stać w początku roku przyszłego, i związany z tem spadek ceny cementu niewątpliwie skutecznie się przyczyni do rozwoju wyrobu dachówek cementowych.

Koszt wyrobu dachówki cem. przy obecnych cenach cementu wynosi mniej więcej 28 rb. za tysiąc sztuk, które kryją powierzchnię dachu 200 łokci □. W ten sposób koszt dachówki cem. na pokrycie 1 łokcia □ wynosi około 14 kop. Cenę tę z małemi wahaniami można uznać za normalną dla wszystkich okolic naszego kraju, ponieważ ceny materiałów i robocizny są mniej więcej jednolite.

Do wyrobu dachówki używane są maszyny ręczne lekkie i łatwo przenośne. Koszt tych maszyn wraz ze wszystkimi niezbędnymi przyborami wynosi około 300 rb., a produkcyjność około 250 dachówek dziennie. Wyrób dachówki, nie wymagający specjalnych zabudowań, może się odbywać w miejscu najbliższem budowli, dla której dachówki są przeznaczone. Cała fabryczka bowiem może być przenoszona z miejsca na miejsce.

Zarówno zalety techniczne dachówki cem. jak i względy ekonomiczne przemawiają na korzyść materiału, jako najbardziej nadającego się do szerokiego rozpowszechniania w budownictwie wiejskiem. Spopularyzowanie i udostępnienie tego materiału szerokim masom włościańskim jest zadaniem wielkiej doniosłości, a radykalnym krokiem w walce z klęską ogniową.

Niestety, nie posiadamy organów samorządu, któreby pracę taką mogły podjąć szeroko i planowo, w skali odpowiedniej do grozy położenia.

Łukę w tym względzie wypełniają instytucje społeczne, jak Centr. Tow. Rolnicze, Tow. popierania przemysłu ludowego, Tow. Gniazd Sierocych i inne.

Wyrazem samorządnej inicjatywy i dojrzałego pojmowania własnych interesów są powstające w ostatnich czasach włościańskie spółki budowlane przy kółkach rolniczych.

Wreszcie czynnikiem nadewszystko powołanym w warunkach naszego bytu do pełnienia służby społecznej — jest inicjatywa jednostek dobrej woli, którym i w tej dziedzinie przypada rola wybitna i już w znacznej mierze podjęta — rola walki z klęską pożarową wsi polskiej i pracy nad stworzeniem i rozwojem wiejskiego budownictwa ogniotrwałego.

Inż. W. Zaleski.

Luźne uwagi, dotyczące ubezpieczeń od ognia.

Ogólnie używany wyraz uprzejmość, u Francuzów zaś „*coulant*“, największe zastosowanie posiada w życiu kupieckim, raczej mówiąc w handlu, a pozostaje w ścisłym związku z potocznym określeniem „usłużność“ (o ile się mówi o „wykwintnej usłużności“).

A zatem każdy kupujący może wymagać tej właśnie uprzejmości od kupca, ten zaś powinien go obsłużyć z całą uprzejmością, która leży w jego osobistym interesie. Z tej małej na pozór treści widzimy, że przymiotnik uprzejmy „*coulant*“ winien być tylko osobistą zaletą każdego kupca w stosunku do klientów.

Dla przykładu przytoczmy następujący obrazek z życia kupieckiego. Pewnej osobie, wchodzącej do sklepu łokciowego, kupiec przedstawia wszelkie posiadane na składzie materiały, bez względu na to, czy zdecyduje się ta osoba na jakikolwiek z nich, i wreszcie, gdy ona opuszcza magazyn, nie nie kupiwszy, sprzedający traktuje ją nader uprzejmie, towarzysząc nawet przy wyjściu. — Taki sposób obejścia się z klientelą nazywamy właśnie „uprzejmością kupiecką“. Przypuśćmy, że osoba ta miała zamiar wydać 10 złotych za okazany jej towar, który był w cenie 15 złotych. Właścicielowi, który pomimo najszczerzych chęci nie mógł się zgodzić na podobną propozycję, nikt nie może i niema prawa nie zarzucić, gdyż uprzejmość kupiecka nie sięga aż do robienia prezentów klienteli.

Większe może niż w każdej innej dziedzinie, „uprzejmość kupiecka“, znana na zachodzie pod mianem „*coulant*“, ma wzięcie w ubezpieczeniu.

Spytać się, na przykład, jakiegoś agenta ubezpieczeniowego, — co rozumie przez wyraz „uprzejmość kupiecka” — to w braku słów wykaże on nam to na kilku przykładach i odpowie. — Nasze warunki ubezpieczeniowe są elastyczne i nie przedstawiają dla klienteli żadnych utrudnień, innemi słowami one przystępne. Jeżeli np. przy regulowaniu strat pogorzelowych obliczymy ubezpieczonemu wszystko dokładnie, lecz jak najkorzystniej dla niego, to w tym wypadku można by nazwać łagodnym regulowaniem strat. To samo dzieje się też przy tańszem obliczaniu premji. Rozpatrzmy zatem szereg powyższych wypadków w świetle faktów.

Wszelkie ubezpieczeniowe warunki są w gruncie rzeczy we wszystkich Towarzystwach prawie jednakowe i muszą być zawsze przez najwyższą instancję sankcjonowane, która, obok pilnowania interesów i potrzeb ubezpieczonego, czynić musi zadość względem i potrzebom instytucji ubezpieczeniowej, wreszcie zachowywać musi postulat własnej samodzielności, tudzież warunki szerokiej konkurencji.

O wiele jeszcze większe zastosowanie ma uprzejmość kupiecka w pojęciu wielu agentów, którzy, pomimo że nie reklamują zbyt swoich towarzystw, jednakże znacznie częściej mają na ustach wyraz „uprzejmość”, niżli „ubezpieczenie”.

Uprzejmość w ubezpieczeniu można porównać do królowej szczęścia, do rogu obfitości, z którego złoty i nieustanny deszcz płynie, i do źródła, z którego wiecznie czerpać można. Widzimy więc, że określenie „kulanterji” jest tak rozciągle, jak guma, lecz niezależnie od tego każdy je może sobie szerzej lub ścisiej przedstawić. Bezgranicznie wprost sięgają wymagania takiej kulanterji przy stratach pogorzelowych. Najczęściej wypływają one z niedokładności i z niezrozumienia warunków i praw ubezpieczeniowych.

Z codziennych wypadków pożarowych, które powodują wiele nieporozumień w tej dziedzinie, wypadają nam podać kilka przykładów. Wprost nie do uwierzenia, ile towarzystwa asekuracyjne mają nieporozumień wskutek wygórowanych pretensji pogorzelców. Bez przerwy napływają zawiadomienia o licznych stratach drobnych.

Pewien, dajmy na to, ubezpieczony stał blisko pieca i uszkodził marynarkę, żąda więc zwrotu za cały garnitur; drugiemu zaś przypaliła się bielizna w kotle, bo zapomniał w porę wody dolać, żąda więc także zwrotu całej wartości bielizny; trzeci wreszcie, któremu jedynie przez nieuwagę wypaliła się od zapalki mała dziurka w obrusie, żąda wynagrodzenia za cały obrus, ale nie chce natomiast zwrócić uszkodzonego, któryby można kilku ściegami zreperować i całe lata jeszcze używać.

Winien więc każdy taki, roszcujący sobie pretensje, wiedzieć, że podobne wymagania są niesłuszne, i że towarzystwo takich strat, które z powodu wyraźnego niedbalstwa powstały, lub też nie są wcale stratami pożarowymi, uwzględniać nie ma obowiązku, jak to się już praktykuje na Zachodzie. Jeżeli towarzystwo zasadą taką powoduje się, to poszkodowani nie znajdują wyrazu podziwu i oburzenia dla tego rodzaju postępowania. Czyż więc towarzystwo ubezpieczeń egzystuje po to, żeby za wyraźne, a nieraz i świadome niedbalstwa klientów było odpowiedzialne? — Niestety!

Smutne to, ale prawdziwe, że wielki procent wszystkich ubezpieczonych, i to z każdej sfery, nie robiąc sobie żadnych skrupułów w chwili strat pogorzelowych, robi na nich interes. Powszechnie wszak wiadomo jest, że większość strat bywa świadomie przesadzona lub też część przedmiotów ukrywana. Spalone przedmioty, które w grun-

cie rzeczy przez szereg lat pozostawały w użyciu, podają się za nowe, rzecz nowo sprawioną ocenia się nieraz wyżej kosztu i t. p. Urządzane są różne wybiegi i mistyfikacje, byle tylko likwidatora w błąd wprowadzić, a gdy on nie przystaje na to, to zasługuje na miano człowieka nieuprzejmego, stronniczego.

Najwidoczniejszy przykład, dotyczący kwestji omawianej, podajemy niżej. — Towar, deklarowany do ubezpieczenia przez fabrykanta w budynku trwałej konstrukcji, znajdował się w chwili pożaru, aczkolwiek na terytorjum fabrycznem, lecz w budynku innym, i to gorszej konstrukcji, o czem w czasie właściwym towarzystwo powiadomione nie zostało. Towarzystwo z uwagi na stosunek swój poprzedni i dalszy z ubezpieczonym przyznało mu wynagrodzenie z tem, że dodatkowa premja za zwiększone ubezpieczenie ogniove za czas znajdowania się tych towarów w budynku gorszej konstrukcji będzie uiszczona przez klienta.

Ubezpieczony wszakże odpowiedział na to listownie, jak następuje: „Zdziwiłem się mocno z powodu tej uprzejmości i proszę o natychmiastowe uregulowanie strat poniesionych, na przyszłość zaś będę to miał na uwadze i ubezpieczenie nadal cofam”. Znow się nasuwa nam pytanie, daczego towarzystwa ubezpieczeniowe odznaczają się specjalną uprzejmością, którą nazywać będziemy „kulanterją”? — Wszak tylko dla pozyskania klienta i dla rozwoju interesu.

Z powodu ciągłej konkurencji, dają towarzystwa liczne ustępstwa, nieraz bez względu na to, że to nie jest zgodne z obowiązującą taryfą.

Co się zaś tyczy wypełnienia szeregu postawionych pytań w polisie, to towarzystwo pozostawia je agentowi, któremu jednak nie na tem, lecz na podpisie klienta zależy najwięcej, gdyż przez to samo ma już zapewnioną prowizję. Dla ubezpieczającego się jest nieraz zbyt uciążliwie czytać naprzykład treść polisy, lub rozpatrywać przytoczone w niej warunki, a wystarczy mu tylko usłyszeć od agenta, że Towarzystwo jest względne i uprzejme dla swej klienteli, aby dać swój podpis, w razie bowiem wypadku losowego zdaje się on zupełnie na solidność firmy. I tak naprzykład: odpowiedzi na pytania w deklaracjach podają klienci często niezbyt ściśle, przez co sami nieraz z tego powodu ponoszą straty. Wolą przemilczeć niekiedy o beczce nafty lub benzyny, licząc, że w razie pożaru towarzystwo bodaj i tak zapłaci wynagrodzenie należne, nie wchodząc w szczegółowe roztrząsanie. Dziwnem się nieraz wydaje inspektorowi, że ubezpieczeni w razie nawet większego pożaru nie przejmują się tak dalece tem, że przecież stracił może mienie i egzystencję całą. Tłumaczy się to tem, że strata pogorzelców podawana jest często w dwójnasób, a przynajmniej w sumie przewyższającej straty rzeczywiste, w nadziei, że Towarzystwo nie zdoła sprawdzić, jaka była w chwili pożaru rzeczywista wartość przedmiotów spalonych. Gdy zaś ku wielkiemu zdziwieniu inspektora ustali sumę strat rzeczywistych, to wtedy uważają, że postępuje on zbyt jednostronnie i mija się z uprzejmością.

Inni zaś często nie instytucję, lecz sami siebie krzywdzą, gdyż w celu nieopłacenia większej składki, podają do ubezpieczenia mniejszą wartość przedmiotów i na wypadek pożaru są dotkliwie stratni.

Dopiero w takich wypadkach dochodzą klienci do przekonania, że niezbędnem jest zawczasu wtajemniczyć się w warunki polisowe i pytania na deklaracji, uważają nadto wtedy niesłusznie agenta za winnego, twierdząc, że powinien był im wskazać po kolei na każdy po-

szczególny punkt, a następnie dopiero wymagać od klienta podpisu.

Tacy czynią Towarzystwu niezliczone zarzuty i znów narzekają, że nie jest ono względne i mija się z uprzejmością kupiecką.

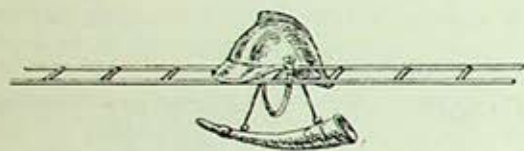
Słyszymy nieraz takie zdanie, że „w małych stratach Towarzystwo potrafi być względne, lecz nie w dużych“, — co nieraz istotnie ma podstawy słuszności: w drobnych stratach, na przykład, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, a w dodatku nieraz nawet i akcji sądowej, towarzystwa ubezpieczeń, gwoździ utrzymania z klientem stosunków nadal, mogą się jeszcze kierować względnością, gdy tymczasem w dużych trzymają się i winny się trzymać ściśle warunków polisowych.

Nie należy się temu dziwić, bo wszak nie mają prawa towarzystwa rozrzucać tysięcy, których wypłata klientowi jest kwestjonowana i nieraz nieuzasadniona.

Widzimy więc, że fakt umowy ubezpieczeniowej opierać się winien na obustronnem zaufaniu i sumiennem traktowaniu sprawy.

Postawmy więc na miejsce elastycznej uprzejmości lepiej sumienne wypełnianie zobowiązań obowiązków i powińmy to solidną mową, a nie będziemy potrzebowali powoływać się w przyszłości na nieuchwytną i zawodną uprzejmość kupiecką.

—miez.



Książki nadesłane do Redakcji.

„Skaut“, dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej pod redakcją p. Bronisława Bouffalla ukazał się już w ozdobyj szacie przy obfitej i urozmaiconej treści. Na numer pierwszy tego pożytecznego pisma składa się szereg poważnych artykułów, poświęconych fizycznemu wychowaniu naszej młodzieży. Idea skautowa, przeszczepiona na nasz grunt z żywego i jędrnego organizmu, jakim jest angielski, niezawodnie wyda swoje owoce, ćwicząc sprawność naszej młodzieży, hartując jej ducha i nawołując do karnośći społecznej. Podniosły wstępny wiersz Or—Óta streszcza zadania „Skauta“ temi słowy:

„Jak szeroko dźwięk polata
Mowy polskiej w nieba strop,
Dwór i chata niech się zbrata,
Zwiąże serca w jeden snop!
Z podniesionem w błękit czołem
Idź, młodzieży, w swojski świat!
W jeden szereg stancie spolem,
Jak przy bracie stoi brat!“.

Szczerze życzymy „Skautowi“, aby wytrwał na obranej placówce, „co Ty siejesz bowiem w glebę twardą, jasne jutro będzie żać“.

Prenumerata „Skauta“ wynosi w Warszawie rocznie rb. 6, na prowincyi — rb. 7 z przesyłką. Adres administracji: Warszawa, Al. Jerozolimska № 29, M. Ostaszewska.

—miez.

„Skauting“, praca angielskiego generała Roberta Baden-Powell, traktująca o zadaniach, taktyce i praktycznem stosowaniu ćwiczeń fizycznych młodzieży, opuściła prasę w polskim tłumaczeniu pod redakcją p. Bronisława Bouffalla. Cena rb. 1 kop. 20. „Skaut“ jest wyrazem angielskim i oznacza pewne czynności wywiadowcze, rozwijające w młodzieży sprawność fizyczną i orientację przestrzeni. W czasie wojny Boerów z Anglikami jen. Baden-Powell z powodzeniem całkowitem używał do służby wywiadowczej w obronie swej ojczyzny młodych chłopców i oddziały z nich utworzone nazwano „boy scouts“ (boy—chłopiec).

General Baden-Powell, zachwycony użytecznością młodych adeptów podczas działań wojennych, zachęcał do stałego tworzenia z młodzieży szkolnej oddziałów wywiadowczych i napisał w tym celu podręcznik. Pomyśl ten zyskał u synów Albionu ogólne uznanie, rzecz sama bowiem polega na wyrabianiu hartu, sił fizycznych, indywidualności i przewyżczeniu niebezpieczeństw. Tym zasadniczym postulatom czyni zadość treść wzmiankowanej książki, która — spodziewać się należy — zostanie życzliwie przyjęta przez naszą młodzież. —miez.

Inż. Jan Furrhjem i Kazimierz Gorski. **Malarstwo.** Opracowane według dr. in. A. Schmitta; z 391 rysunkami w tekście; r. 1913. Nasze szczupłe piśmiennictwo techniczne zyskuje w powyższej książce bardzo cenny i fachowy nabytek. Jasny i przystępny wykład obok czystości języka i terminologii technicznej oraz uwzględnienie najnowszych systemów w zakresie budownictwa i konstrukcji przyczynia się niewątpliwie do tego, że praca ta znajdzie się w ręku wszystkich, komu nie jest obca ojczyzna literatura techniczna. Nadmienimy tu jeszcze, że „Malarstwo“ stanowi tom I zapowiadanych dzieł z zakresu „Budownictwa“ i uzupełnione zostanie w czasie najbliższym szeregiem nowych książek z tejże dziedziny. —miez.

Inż. B. Rogowski: „Informator do taryf akcyjnych tow. ubezpieczeń od ognia dla Królestwa Polskiego“.

Z prawdziwem uznaniem powitać należy ukazanie się pracy powyższej. Taryfy opłat na ubezpieczenie od ognia zwłaszcza zakładów przemysłowych są prawdziwym labiryntem, w którym nawet wytrawny fachowiec może się nieraz zabłąkać. Informator wypełni tedy dotkliwą lukę i uprzyętni łatwe korzystanie z tak zawilego materiału, jakiego dostarcza taryfa fabryczna.

Trudne zadanie, jakie autor miał do spełnienia, rozwiązane zostało w Informatorze z całą znajomością rzeczy, z drobiazgową dokładnością, niemal z pedanterją. Nie wątpimy, że Informator w ręku osób interesowanych stanie się nieodzownym „vademecum“ przy posługiwaniu się taryfą fabryczną, ułatwiając orientację i dając wskazówki niezbędne. Cena egzempl. kop. 75.

Dochód z wydawnictwa przeznacza autor na T-wo Czyteln. m. Warszawy.

Odpowiedzi Redakcji.

W-ny Zbigniew Z. w Radomiu. Szczerze radzimy nie zaniechać projektu. Ogłaszając nasz konkurs na utwór literacki, pragniemy poruszyć uśpione talenty jednostek na prowincji, znających stosunki naszych straży ochotniczych. Ma więc Sz. Pan miłe i wdzięczne zadanie przed sobą.

W-ny St. Antosiewicz. List polecony i artykuł otrzymaliśmy. Dziękujemy. Materiał nadesłany postaramy się zużytkować.

W-ny R. Z—ski w Częstochowie. Numery „Przeglądu“ wysłaliśmy. Za udzielone wiadomości oraz obietnicę nadsyłania nam korespondencji dziękujemy. Za wyrazy uznania dla naszej pracy i życzenia dalszego rozwoju — **Bóg zapłać.**

W-ny A. Rusznowski w Łodzi. Z materiałów nadesłanych skorzystamy. Sprawa ta zasługuje na pilniejszą uwagę. Numery okazowe wysłaliśmy pod adresami wskazanymi. Za jednanie nam czytelników serdecznie dziękujemy.

W-ny inż. E. Wagner, Komendant straży Szajblewskiej w Łodzi. Stosownie do udzielonego nam przez inż. R. K. polecenia, wysłaliśmy do dyspozycji Pańskiej 10 numerów „Przeglądu“.

W-ny ks. T. Wrzeński w Blichowie. „Przegląd“ wysłaliśmy. Prenumerata „Gazety Porannej“ stosownie do polecenia opłacono. Z powodu wyczerpania nakładu za m. styczeń pobrano Rb. 5 k. 80, pozostaje więc u nas kop. 20 do dyspozycji W-go Księdza.

Redaktor
i Wydawca

Bolaw Chomicz